Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 137. Kraków, Wtorek dnia 19 Czerwca 1900. Rok VIII.

„Signoria".

WIEDEŃ 18 czerwca.

(G. S.). „Signoria" lwowskiego „Słowa polskiego", czyli tak zwana „rada dziesięciu", złożona z prezesów niemieckiej lewicy, oraz z panów Jaworskiego, Dzieduszyckiego, Kathreina, która w pamiętnej nocy 8 czerwca, tak znakomicie odegrała rolę operetkową przy dźwiękach „czeskiej gędźby" — ta „signoria" bez trzech ostatnich mężów stanu, którzy tymczasem wyjechali na świeże powietrze dla pokrzepienia się po wielkich czynach, obradowała w Wiedniu dni kilka nad sprawą językową, a głównym wynikiem narad niemieckich przedstawicieli było, że uznali teraz za rzecz odpowiedną wystawić rogi i wystąpić otwarcie z tem, co kryli w głębi serca, dopokąd p. Jaworski nie zakomenderował: „Habt acht, links schaut!" mianowicie z niemieckim językiem pośredniczącym (czytaj: niemieckim językiem państwowym) stawiając go, jako główny postulat na pierwszem miejscu swojego programu.

Są więc już owoce działania wspaniałej „signorii", którą się wymieniony dziennik lwowski tak lubuje!

Rzecz staje się tem niebezpieczniejszą, że nieokiełznana żądza Niemców do panowania w Austrji nad innemi narodami i do uciskania ich, zamyka tym sposobem wszelką drogę do porozumienia i uporządkowania stosunków, gdyż dziesięć razy wprzódy rozleci się parlament austrjacki wraz z konstytucją centralistyczną, zanim by Słowianie dopuścili do ustawodawczego uświęcenia niemieckiego języka państwowego w Austrji z pomocą p. Jaworskiego i jego straży przybocznej lub bez tej pomocy.

„Signoria" niemiecka liczy widocznie na tę pomoc, bo na jej obradach była podobno mowa o wyjątkowych postanowieniach w tym kierunku co do Galicji, co byłoby tylko lepem dla dudków polskich, z którymi później bardzo łatwo byłoby się uporać.

Swojego czasu, gdy jeszcze nikomu się nie śniło o możliwości utworzenia się „signorii", wygadał się z tem były wiceprezydent Prade przed wiedeńskim korespondentem „Kraju", odpowiadając na pytanie: „Czy sądzi, że niemiecki język pośredniczący może być przeprowadzony?" w tym sensie, iż uważa to za możliwe przy pomocy „jednego ze stronnictw słowiańskich" — przez co niewątpliwie rozumiał Polaków.

Otóż Niemcy muszą obecnie pokładać już ufność w pomoc polską pod tym względem; skoro tak zuchwale śmią z podobnem żądaniem występować jawnie, a że na tę pomoc liczą, dowodzi tego okoliczność, iż „zastanawiano się nad zrobieniem wyjątku co do niemieckiego języka państwowego dla Galicji".

Polityka p. Jaworskiego, krótkowidząca, drobnostkowo-kramarska, a nawskróś służalcza, zdolna jest do wszystkiego, bo dla uspokojenia wszystkich skrupułów wyjątek dla Galicji — lep dla dudków — wystarczyłby zupełnie. Byłaby to jednak nietylko najmniej godna i najbezrozumniejsza polityka pod słońcem, ale także z polskiego stanowiska samobójcza w późniejszych skutkach. Taka polityka z wyciśniętem, hańbiącem piętnem zdrady najbliższych pobratymców, musiałaby nas nietylko okryć pogardą w oczach całego świata, ale także napełnić całą Słowiańszczyznę nienawiścią dla nas, zamienić naszych słowiańskich przyjaciół we wrogów, a nadto oddziałać w każdym kierunku najszkodliwiej na stosunki faktyczne, jakie nas z światem słowiańskim z konieczności dziejowej wiążą. Tego przeoczać nikomu nie wolno. Jeżeli krótki wzrok p. Jaworskiego i jego otoczenia tego nie widzi, świętym jest obowiązkiem społeczeństwa przypomnieć mu to w jak najbardziej stanowczej i najostrzejszej formie. Płaskie argumenty i przedstawianie wiarołomstwa, jako cnoty, używane przez pewną część dziennikarstwa polskiego dla obrony polityki: „Marsch nach links!" nie powinny tu ni kogo bałamucić. Hej, ramię do ramienia przeciw „signorii", która niesie naszemu narodowi nietylko hańbę, ale także zagraża największem niebezpieczeństwem.

Wypadki na krańcach Wschodu.

Z Pekinu brak ciągle wiadomości, połączenie telegraficzne z Tientsin zerwano. oto co nam przyniósł dzień poniedziałkowy. Brzmi to bardzo niepokojąco, albowiem Tientsin, gdzie w piątek szalał motłoch chiński, zamieszkałe jest przez większą ilość Europejczyków, niż Pekin i pomoc dla Pekinu wyjść może tylko z Tientsin. Przerwanie połączenia z Tientsin może więc znaczyć, że olbrzymie to miasto wpadło w ręce sekty kułaka, że armja europejska odcięta jest od morza i że jedynym jej ratunkiem jest przebicie się przez masy powstańców, sto razy liczniejsze od Europejczyków. Armja międzynarodowa stoi dalej pod Langfang, przed sobą ma dziesięćkroć liczniejsze wojsko rządu chińskiego, za sobą olbrzymi tłum fanatyków, najmniejsza klęska stanie się więc w tych warunkach katastrofą o nieobliczalnych skutkach.

Wszystkie mocarstwa wzmacniają z błyskawiczną szybkością swoje oddziały, dotychczas bowiem wysłana siła zbrojna jest śmiesznie małą. Francja wysłała wojska swe z Tonkinu, równocześnie minister marynarki przygotowuje do wyjazdu dywizję krzyżowników i okręty transportowe dla wojska lądowego.

„Times" donosi z datą niedzielną, że w czwartek 1700 Rosjan rozpoczęło marsz na Pekin. Biuro Reutera doniosło, że Japonja wysyła w porozumieniu z innemi mocarstwami 1000 ludzi do Taku, „Daily Mail" zaś twierdzi, że rząd japoński zdecydował się na wysłanie 3000 żołnierzy pod komendą jen. Fukuszima. Niemcy wstrzymały powrót do Europy oddziału zluzowanego przez świeżą siłę zbrojną i dysponują w Chinach blisko 3000 ludzi. W Berlinie uważają za pierwsze zadanie posłanie do Chin jak najwięcej wojska. Stosownie do tego siły niemieckie oddział będzie wkrótce jeszcze powiększony i wyniesie 5500 żołnierzy, który natychmiast wejdą w akcję. Stany Zjednoczone wysyłają posiłki z Manili.

Co się tyczy zamordowania ambasadora Kettelera i zburzenia gmachów europ. poselstw w Pekinie, brak jeszcze zupełnie pewnych informacyj. Faktem jest jednak, że w dniu 14 b. m. wybuchły w Pekinie poważne rozruchy, których ofiarą padło kilkuset chrześcijan i najwspanialsze budynki we wschodniej części miasta. Ponieważ połączenie telegraficzne z Pekinem jest przerwane, przeto autentyczne wiadomości są bardzo rzadkie. „Nordd. Allg. Ztg" donosi: Kiedy w poniedziałek rano przywiózł do Czi-fu japoński torpedowiec wiadomość, że ambasady w Pekinie zostały zdobyte, wysłano natychmiast do reprezentantów niemieckich w Londynie, Petersburgu, Tokio i Szanghai telegramy z rozkazem, by niezwłocznie zasięgnęły informacyj. Na razie nadeszła wiadomość od niemieckiego konsula w Hong-kong, który już przedwczoraj podobny rozkaz otrzymał. Telegrafuje on, że doniesienia tej treści niema. Inni reprezentanci jeszcze nie odpowiedzieli. Po nadejściu odpowiedzi będą one natychmiast ogłoszone.

Sensację wywołały wczorajsze wieczorne doniesienia o walce, jaką stoczyła eskadra międzynarodowa z fortami w porcie Taku. W sobotę w nocy Chińczycy podłożyli torpedy w rzece i ściągnęli wojsko z Szan-haig-wan. Wobec tego komendanci obcych wojsk zebrali się na rosyjskim okręcie admiralskim i wezwali komendantów fortów do poddania się z terminem do godz. 2 popołudniu w niedzielę. Kiedy popołudniu forty nie poddały się, rozpoczęto bombardowanie, które trwało siedm godzin. Bombardowanie rozpoczęli Chińczycy, obrzucając eskadrę bombami, na co pancerniki niemieckie, francuskie, rosyjskie, angielskie i japońskie odpowiedziały gwałtownym ogniem. Całą noc z niedzieli na poniedziałek trwało bombardowanie. Biuro Wolffa donosi z datą dnia wczorajszego, że po skombinowanym ataku europejskich okrętów forty w Taku zdobyto. Przy zdobywaniu fortów, na niemieckim okręcie „Iltis" padło 3 ludzi, a 7 jest rannych. Biuro Reutera dodaje do tej depeszy, że wskutek ostrzeliwania fortów przez okręty wojenne, wyleciał w powietrze chiński magazyn prochu. Angielski okręt wojenny „Algerine" jest uszkodzony, a 2 oficerowie i 4 żołnierzy rannych. Admirał amerykański Kempff telegrafuje do ministerstwa marynarki, że forty w Taku ostrzeliwały przedwczoraj okręty wojenne europejsko-japońskie, ale poddały się po niedługiej walce.

Drugą sensacją jest telegram, otrzymany w poniedziałek przez admiralicję angielską, że japoński okręt wojenny z Taku nadszedł tam i doniósł, że dowódcy wojsk powrócili do Tien-tsin. Tożsamo oświadczył lord Salisbury w Izbie gmin, odpowiadając na interpelację, że mianowicie głównodowodzący armją międzynarodową admirał Seymour powrócił do Tien-tsin.

Sytuacja wewnętrzna w Chinach pogarsza się coraz bardziej. Dość wspomnieć wczorajszą depeszę, że 10.000 chińskiego wojska, stojącego pod Pekinem, porzuciło sztandar i przyłączyło się do buntowników. W Czinkiang wszystkie banki z obawy przed bokserami zamknęły swoje kantory i cofają przyznane zaliczki. W prowincji Kwang-si wybuchły rozruchy, w Bunczu nawet przyszło do zaciętej walki; przeszło stu ludzi zbiegło z miasta, szukając schronienia w Wutszu. W Kwei-sien stoi siła zbrojna, licząca 5000 sekciarzy. Francuski minister spraw zagranicznych Delcassé otrzymał od konsula francuskiego w Yunnan-sen wiadomość, iż Chińczycy przeszkadzają przemocą wyjazdowi Francuzów i traktują ich, jako jeńców wojennych. Delcassé posłał natychmiast po posła chińskiego i powiedział mu, by zatelegrafował do wicekróla, iż życiem swojem odpowiada za życie i mienie Francuzów. Również konsul francuski w Yunnan-sen otrzymał telegraficzny rozkaz, by złożył podobne oświadczenie.

Sprawozdanie inspektorów przemysłowych.

II. W dalszym ciągu sprawozdanie daje nam zestawienie z dziedziny chorób z powołania i ubezpieczeń od wypadków.

Zatrucia fosforem u robotników, pracujących we fabrykach zapałek, są na porządku dziennym. Inspektorowie z Ołomuńca i ze Lwowa stwierdzają prawie

zupełne zaniedbanie opieki lekarskiej nad robotnikami w fabrykach zapałek i lekceważenie wszelkich przepisów ochronnych, wydanych w r. 1885, w formie rozporządzenia ministerjalnego.

Zatrucie ołowiem z powodu szerokiego zastosowania tego metalu w przemyśle jest typową, niestety, bardzo powszechną chorobą zawodową; w hutach szkła zatrucia arszenikiem są na porządku dziennym.

W fabrykach, poruszanych i oświetlanych elektrycznością występuje zapalenie oczu nawet u robotników, którzy nie są bezpośrednio zajęci w fabryce. Inspektor z Celowca donosi, że taki wypadek zaszedł u murarzy, pracujących około naprawienia budynku fabryki akumulatorów.

Łączna suma nieszczęśliwych wypadków wśród robotników w roku 1899 wynosiła olbrzymią cyfrę 57.798, z tego 544 zakończyło się śmiercią. Sprawozdanie zaznacza, że z powodu niedokładnych zestawień, oraz z powodu braku wiadomości z zakładów przemysłowych, nie podlegających obowiązkowi ubezpieczeń od wypadków, należy cyfrę tę przyjąć jako minimalną zarówno co do nieszczęśliwych wydarzeń, jak co do wypadków śmierci.

Oto kilka cytr z tej ponurej statystyki ludzkiej niedoli. W hutach żelaznych 1.048 wypadków, na to 3 wypadki śmierci, w przemyśle kominiarskim, ziemnym i szklanym 4138 wypadków, 121 śmiertelnych. W fabrykach wyrobów metalowych 12.648 wypadków, na to 38 śmiertelnych, w przemyśle budowlanym 12.488, 174 śmiertelnych.

W stosunku do roku poprzedniego wzrost nieszczęść w fabrykach wyrobów metalowych wynosi 1.035; w przemyśle budowlanym obniżenie o 500 wypadków.

Co do środków ochronnych sprawozdanie zaznacza, że wogóle nie widać nigdzie postępu ani polepszenia. Największa liczba nieszczęść zdarza się przy zdejmowaniu lub zakładaniu pasów na transmisje bez zachowania wszelkich najprostszych środków ostrożności.

W tartakach parowych stosunki są również opłakane. Nawet w okręgach inspektorów w Austrji Niższej, a więc w okolicach Wiednia brak urządzeń ochronnych w tartakach. Również w fabrykach o motorze parowym pomieszczenie kotłów nie odpowiada wymaganiom bezpieczeństwa pracujących i pod tym względem stwierdzają inspektorowie i wielu przedsiębiorców niesłychaną opieszałość.

Ubezpieczenia robotników na wypadek choroby funkcjonują prawie wszędzie prawidłowo i tylko inspektorat włoski stwierdza znaczne braki w drobnym przemyśle, a czerniowiecki przedstawia stosunki w Bukowinie, jako zupełnie zaniedbane.

Wiele skarg przeciw Kasom chorych ze strony robotników wynika z powodu, że niektóre Kasy wyznaczają zbyt wielką działalność lekarzom Kasy, wskutek czego nieraz w nagłych wypadkach robotnicy zmuszeni są uciekać się o ratunek do innych lekarzy, co znowu powoduje bardzo często odmawianie wsparć z kasy i wiele innych sporów.

Ubezpieczenia od wypadków dają wyniki mniej pomyślne z powodu częstego ukrywania wypadków, oraz niedokładnych lub opóźnionych doniesień.

Liczba robotników w zwiedzonych przez inspektorów w roku 1899 zakładach wynosiła 628.523, z tego 435.858 mężczyzn, 192.665 kobiet. Z tego było 34 chłopców i 27 dziewcząt, w latach między 12 a 14; 38.314 chłopców i dziewcząt między 14 a 16 rokiem życia.

Czas pracy wykazuje na ogół dążność do obniżenia. Najdłuższym stosunkowo jest dzień roboty w predukcji środków spożywczych, oraz w fabrykach papieru, gdzie tylko 24 prc. fabryk wykazuje krótszy dzień roboczy niż 11 godzin. W przemyśle tkackim obniżenie dnia roboczego z godzin 11 na 10 szybko postępuje. Najkrótszy czas pracy wykazuje inspektorat w Königgrätzu, gdzie w cukrowniach trwa praca w pewnych grupach fabrykacji 6 do 8 godzin dziennie.

Drobny przemysł, budownictwo i przemysł handlowy przedstawia pod tym względem smutny obraz nadmiernego przeciążenia robotników. W handlach kolonjalnych trwa praca niekiedy 16 do 17 godzin na dobę.

Przekraczanie czasu pracy jest, niestety, tak samo, jak w ubiegłych latach na porządku dziennym.

Co do spoczynku niedzielnego uskarża się wielu inspektorów na zupełne zaniedbywanie ustawy i to przeważnie w drobnym przemyśle.

Wiele braków i stron ujemnych wykazuje sprawozdanie w systemie wypłat w tej tak ważnej instytucji, od której urządzenia w znacznej mierze zależy byt i gospodarstwo robotnika.

Inspektorowie występowali energicznie przeciw wypłatom po szynkowniach, dzie robotnik odrazu narażony jest na wydawanie swojej krwawicy na gorące trunki.

W Wiedniu zarobnicy dzienni i kobiety, zajęte przy większych budowlach, zbyt długo zawsze czekać muszą na wypłatę. W Tryeście i Insbrucku okazała się potrzeba wystąpienia przeciw wypłatom do rąk tak zw. „portiefführerów“, którzy na różne sposoby wyzyskują robotników, dając im lichwiarski kredyt na płacę.

Bardzo liczne wreszcie są wypadki bezprawnych potrąceń z zarobku, zwłaszcza na rzecz gospód i kantyn, znajdujących się przy fabrykach.

Inspektor przemysłowy z Komotau donosi o istnieniu fabryki udziałowej w tym okręgu. Jest to fabryka porcelany; robotnicy, zatrudnieni w fabryce bez przerwy przez cały rok, otrzymują, prócz płacy, 5 prc. czystego zysku. W roku 1899 zysk ten wynosił kwotę 3.000 złr.

Sędziowie przeciw adwokatowi.

SANOK 17 czerwca.

Jak już zaznaczyliśmy, włościanka Grabina, chłopka, opowiadała, że przy jakiejś komisji w celu odnowienia granic p. sędzia Drzymalik wezwał niejakiego Szubera, aby ciągnął taśmę, a gdy Szuber nie chciał usłuchać, rzekł doń p. Drzymalik, pokazując na różę przy swojej czapce: „Patrz, tu mówi do ciebie sam najjaśniejszy“, a potem podniósłszy rękę, zagroził: „Uważaj, bo jak cię... to zęby na dole“. Szuber wzbraniał się rozciągać taśmę, bo będąc krewnym jednej ze stron spór wiodących, nie chciał być podejrzanym o interesowność. Mimo to p. Drzymalik zasądził Szubera na 3 dni aresztu!!

Całe zajście działo się we wsi Haczowie, której ludność jest po większej części szwedzkiego pochodzenia. Opowiadanie Grabowej potwierdzili świadkowie; Matusz widział, że sędzia Drzymalik podniósł rękę na Szubera, co jednak przytem sędzia mówił świadek nie wie, bo jest trochę głuchym; świadkowie Wawrzkowicz i sam Szuber potwierdzają to opowiadanie w całej osnowie, mianowicie, że sędzia przyjechał na komisję nie zapowiedziawszy naprzód terminu i że do Szubra odezwał się: „uważaj, bo ci zęby na dół polecą“, mimo, że Szuber prosił, aby go od rozciągania taśmy zwolniono, bo zresztą wcale do tego obowiązanym nie był, a przyszedł na miejsce tylko jako obojętny widz. W tym samym duchu zeznaje jeszcze świadek Nyczowa.

Świadek Slawik, pocztmistrz z Brzozowa, opowiada jak przed sędzią Drzymalikiem zawierał pewną ugodę z Węgrzynowską o jakiś nasyp. Doradcą świadka był dr. Syruczek. P. Drzymalik dyktując ugodę informował się tylko u strony przeciwnej, a ignorował Slawika i jego zastępcę. Kiedy potem przyszło do podpisania protokołu, a świadek podpisać nie chciał, p. Drzymalik skrzyczał go, groził grzywnami jego zastępcy i jemu samemu za to, że sobie wziął takiego adwokata (p. Syruczek był wtedy koncypientem u dra Dańca).

Wreszcie wymazano z ugody dwa najniekorzystniejsze dla świadka punkty i wtedy świadek ugodę podpisał. O ugodzie tej wyraził się sam p. Drzymalik jawnie, iż ona jest tak elastyczna, że można z niej zrobić, co kto chce. Świadek ma żal do p. Drzymalika, gdyż ludzie rozpowszechniali potem po mieście, że sędzia świadka w sądzie wybeształ.

Świadek ma przekonanie, że kto ma Dańca za

ZDRAJCA.

55) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji

(Ciąg dalszy).

Ale ta konsyderacja ukazywała mu się, jako drugorzędna i mało znacząca.

Teraz był zdecydowany; ucieczka Emila Aubry będzie pierwszym aktem tej tragi-komedji, do odegrania której sposobił się wraz z Edmeą Larsal; a udanie się ucieczki wpłynie na powodzenie całej gry...

Zaraz też puścił się Suworyn na zwiady i rozpoczął od dowiadywania się najdrobniejszych szczegółów, tyczących się zdrajcy.

Aubry miał być wysłany w przeciągu dni dwunastu do Guyany, trzeba się więc było spieszyć z dokonaniem czynu.

Kazał najpierw szukać jak najspieszniej kochanki byłego porucznika inżynierji, której świadectwa, składane przed władzą, dzienniki ogłaszały. Kobieta ta do ostatniej chwili energicznie zaprzeczała wszelkiej winie i zaręczała za zupełną niewinność swego kochanka.

To był sprzymierzeniec wierny i oddany, na którego śmiało liczyć można było.

Suworyn miał z nią długą rozmowę, w następstwie której prawie całą godzinę tajemniczo z Bruneau konferował.

Ale takie były usiłowania przekupstwa względem urzędników w ministerjum kolonji i personalu wojskowego więzienia, że rząd, widząc już bezpieczeństwo Aubryego po za murami więzienia paryskiego, pokryjomu usunął go w nocy i wysłał do Hawru, gdzie miał kilka dni oczekiwać na pierwszy statek odpływający do Guyany.

A jednak, choć nie podejrzywano nawet skąd pochodziły informacje, całe tłumy, powiadomione o przyjeździe skazańca, zalegały dworzec Hawru. W chwili, gdy wysiadał z wagonu, dwóch tylko żandarmów towarzyszyło mu.

W chwili, gdy trzech tych ludzi miało wsiadać do powozu więziennego, który miał ich do więzienia odwieść odezwały się krzyki wściekłe.

— Na śmierć — wołano ze wszystkich stron.

— Na śmierć zdrajcę!... Na śmierć Judasza.

Tłumy rzuciły się na Aubrego i jego stróżów.

Żandarmi trzymali się ostro, lecz w jednem oka mgnieniu zostali rozłączeni z swoim więźniem.

Można zrozumieć, że pozorni napastnicy skierowali całe swe usiłowania przeciwko żandarmerji, tak iż Aubry pozostał zupełnie wolny.

— Uciekaj! — szepnął mu ktoś do ucha...

Te słowa były błyskiem światła w jego umyśle.

Odurzony jeszcze ciężkim snem, z którego wyrwali go gwałtowni, nie myślał wcale o ucieczce wśród przewalających się tłumów, wrogich mu, jak myślał.

Ta rada jednak tajemniczo wyszeptana mu do ucha przez nieznajomego, oświeciła go.

Domyślał się, iż Herscher dotrzymał mu słowa i zaczął jak najspieszniej uciekać.

Nie zrobił jednak i dziesięciu kroków, gdy przed nim stanął tęgi jakiś robotnik, a widząc uciekające i wyjące tłumy, nie namyślając się długo, silnem uderzeniem w piersi, zachwiał i powalił go na ziemię.

Personal kolejowy przyszedł z pomocą i żandarmi zostali prędko wyswobodzeni.

Pierwszem ich staraniem było odebrać swojego więźnia i jak najspieszniej usadzić go do wozu więziennego, podczas, gdy manifestanci widząc, że czyn się nie udał, rozprószyli się po sąsiednich ulicach.

Szybko przeprowadzono śledztwo w największej tajemnicy.

Dowiodło ono, iż Aubrego miano uwieść i w tym sensie prefekt wysłał swój raport do ministerstwa. Jednak, aby nie niepokoić opinji publicznej, agencje zakomunikowały dziennikom następującą depeszę:

„Hawre“. „Zdrajca Aubry przybył tu tej nocy. Jeszcze przed jego tu przybyciem gromady się tworzyły w bliskości dworca kolejowego. Wrzaski „na śmierć“ dawały się słyszeć, gdy skazaniec się ukazał. Naraz, tłum rzucił się na grupę złożoną z Aubrego i jego stróżów, w widocznym celu nienawistnym i groźnym dla więźnia. Żandarmi mieli ogromne trudności, aby go obronić od wściekłego napadu ludności, co jednak nie przeszkodziło jednemu z robotników „silnie uderzyć zdrajcę w piersi“.

Dzienniki w dobrej wierze pochwyciły wypadek, zachwycając się tem patrjotycznem oburzeniem na zbrodnię przeciw ojczyźnie w kraju osławionym, jako zdemoralizowany.

Lecz śmiałość tego czynu przestraszyła rząd.

Postanowiono, iż Aubry nie pozostanie w więzieniu w Hawrzę i rozkazano bezzwłocznie przenieść go na statek, stojący w porcie, gdzie pozostawać miał, aż do przyjścia kurjera, który go odwiezie do Guyany.

Rozkaz ten, telegraficznie przesłany, został tegoż dnia jeszcze wykonany, a sekret był tak ścisły, iż żadna manifestacja więcej się nie powtórzyła.

Na pokładzie więc „Brigantiny“, stojącej na kotwicy o jeden kilometr od brzegu, był umieszczony więzień.

Zamknięty w celi, powinien był oczekiwać przeniesienia na pokład kurjera idącego do Guyany.

Dwa całe dnie ubiegły. Zaatlantycki statek miał na drugi dzień przybyć.

Tegoż wieczoru, mały statek około dziewiątej wieczorem wypłynął z przystani i puścił się na pełne morze.

Cztery osoby tylko znajdowały się na nim. Dwie kobiety, które się zdawały być właścicielkami małego statku i dwóch ludzi do obsługi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Po konfiskacie nakład drugi.

adwokata, ten u p. Drzymalika sprawy wygrać nie może. Po owej sprawie z Węgrzynowską utracił świadek także łaski p. Dudrowicza, który w obecności niejakiego Piątkiewicza groził, że skoro tylko podczas urlopu naczelnika sądu zastąpi naczelnika, natychmiast wypowie świadkowi całą pożyczkę, zaciągniętą przezeń w kasie sierocińskiej.

Świadek Łebiński, kancelista sądowy, z własnej obserwacji nic nie wie o niechęci sędziów ku Dańcowi; potwierdza jednak, że swego czasu była powszechna gadka w Brzozowie, iż sędziowie będą Dańca „golić“, tzn. sypać mu grzywny i odstraszać odeń klientów.

Świadek Pruchniewicz, zarządca kopalni nafty w Brzozowie, który również korzystał z pomocy prawnej p. Dańca, żali się, że przy jakiejś rozprawie p. Drzymalik kazał do protokołu wpisywać z zeznań jednego z świadków tylko niekorzystne dla niego (tj. Pruchniewicza) szczegóły. Nadto p. Drzymalik sam świadka bałamucił i poddawał mu niekorzystne dla Pruchniewicza odpowiedzi w formie pytań. W innym wypadku, kiedy rozchodziło się o jakąś licytację w kopalni i świadek, aby do licytacji nie dopuścić, złożył należytość egzekwowaną w sądzie, p. Drzymalik mimo to sprowadził na licytację oceniciela i za 4-kilometrową podróż wyznaczył mu 20 zł. kosztów.

Świadek Kobiałka, włościanin, opisuje w sposób plastyczny, jak na jednej rozprawie sędzia p. Bejnarowicz podszedł ku p. Dańcowi i powiedział mu po cichu, ale ostro: „stulić mordę, bo grzywna; ja mogę i do aresztu zamknąć“. Przewinieniem zaś dra Dańca było tylko to, że, jako rzecznik jednej ze stron, stawiał w jej interesie wnioski.

Żona poprzedniego świadka, Barbara Kobiałka, przesłuchana, zeznaje tak samo, jak mąż. Dodaje, że swój proces prawdopodobnie przegra, bo, jak słyszała od ludzi, p. Bejnarowicz mówił, że komu Daniec prowadzi sprawę, ten musi przegrać.

Jamrogiewiczówna, służąca u dra Dańca zeznaje, że służący kasynowy Kuczma, odmawiał ludzi stojących przed kancelarją jej pana, a na pytanie, dlaczego tak robi, rzekł, że ma na to pozwolenie od sądu, nie może jednak nikogo wymienić, boby siedział w kryminale. Kuczma mówił także, że jacyś panowie kazali mu Dańca zabić. Świadek, opowiadając o tem swemu panu, wyjawił tylko połowę prawdy, mówiąc, że Kuczma chce go nabić. Podobno też Kuczma miał w nocy czatować na Dańca z jakiemś „żelazem“.

Trzeciego dnia rozprawy w niedzielę przesłuchano najpierw świadka Karnasa, włościanina, który zeznał, że sędzia Bejnarowicz wyrzucał mu: „Widzisz, ja ci mówiłem, nie chodź do Dańca, tylko do dra F. Kto nie słucha starszego, ten słucha psiej skóry“. Chodziło zaś o sprawę niejakiej Kowalskiej, której grunt wbrew jej woli kazał sędzia Bejnarowicz wydzierżawić.

Oskarżyciel p. Bejnarowicz: A czy rzecz nie miała się tak, żeście wy przyszli do mnie i powiedzieli: „Byliśmy u Dańca, on nie chce nam robić, do kogo tu się udać“, a ja odrzekłem: „No to idźcie do dra F.“.

Świadek: Owszem przeciwnie było, bośmy naprzód byli u dra F., który jednak chciał, żebyśmy mu zaraz zapłacili, a potem poszliśmy do Dańca, który obiecał poczekać, a w końcu za doradę sobie płacić nie kazał, widząc, że Kowalski jest biedny.

Świadek Kowalski potwierdził opowiadanie Karnasa. P. Bejnarowicz mówił: „Idźcie do F., on jest dobry adwokat, przysięgły, lepszy, niż Daniec“.

Świadek Piątkiewicz, kandydat notarjalny, zeznaje, że w pewnym szynku w Brzozowie w jego obecności p. Dudrowicz mówił, że skoro tylko obejmie zastępstwo naczelnika sądu, to zaraz wypowie pożyczkę w kasie sierocińskiej Slawikowi (klientowi Dańca) i podobno wspomniał, że ma w tej mierze już gotowy referat.

Oskarżyciel p. Bejnarowicz: A czy nie pamięta pan, dlaczego tak mówiłem?

Świadek: Owszem, mówił pan coś o tem, że p. Slawik jest na poczcie nieuczynny dla sędziów.

P. Dudrowicz: A czy mówiłem coś o pożyczkach na realności i dla włościan?

Świadek: Gdy przedstawiłem panu, że pan tego nie zrobi, bo wszakże Slawik dopiero co tę pożyczkę zaciągnął, jakże to będzie wyglądać, pan sędzia wyraził się w tym duchu, że na to znajdzie się pozór, bo i tak jest najnowsze polecenie ministerstwa, żeby pożyczać na chłopskie realności, a to jest miejska.

Na tem ukończyło się przesłuchanie świadków, poczem dr Daniec postawił szereg wniosków na przesłuchanie różnych świadków, w których to wnioskach wytoczył przeciwko oskarżycielom nowe zarzuty nieprawidłowości i stronniczości, że p. Drz. traktował jego koncypienta pogardliwie, nie słuchał jego wniosków, spacerując sobie po pokoju, sprawy Dańca wywoływał zwykle dopiero na sam koniec, klientów Dańca traktował gburowato, a inne strony grzecznie, aby przez to dać ludziom uczuć, że nie powinni chodzić do Dańca. Kancelista p. Bernard mówił: „Wprawdzie dwadzieścia kilka lat służę w sądzie, ale jeszcze takich łajdactw nie widziałem. Gdybym powiedział wszystko, toby oni przez 24 godzin nie byli w służbie, ale nie powiem, choćby mnie na hak brali, bo się boję ich zemsty“. Dwaj świadkowie mieli słyszeć, jak sędzia p. Bejnarowicz przechwalał się, że oskarżony nic nie wskóra, lecz owszem oni poza turą zostaną sekretarzami i t. d. Warto zanotować jeszcze wniosek, w którym jest mowa, że p. Drz. nałożył na klientów p. Dańca grzywnę 400 złr., a gdy strony chciały się pogodzić, przez co można było uniknąć ściągnięcia owej surowej grzywny, p. Drzym. mimo to groził, że dla zachowania powagi sądu, ściągnie grzywnę urzędownie, mimo zgody, i dopiero potem na nalegania naczelnika sądu zmiękł.

Po południu zaczęto przesłuchiwać oskarżycieli. Przesłuchany pierwszy z oskarżycieli p. Drzymalik odpiera naprzód zarzuty, dotyczące fałszowania protokołów. I tak, między innemi prostuje opowiadanie świadka Syruczka: Miałem zwyczaj — mówi — wywoływać sprawy równocześnie z radcą Finkelsteinem i w dniu tym doczekawszy się wreszcie przybycia tego radcy, zapytałem go, która godzina. Pan radca odrzekł, że może być już 7 minut po 9 godzinie. Wywołałem więc sprawę Kędrów w obecności radcy, lecz był tylko obecny zastępca strony przeciwnej p. dr Falk, który też oświadczył, że w takim razie zaskarża kontumację. Protokół odnośny zacząłem pisać sam, bo mój protokolant był inną pracą zajęty. P. Falk dyktował mi swoje wnioski; w chwili, gdy odwracałem protokół na drugą stronicę, wszedł p. Syruczek i powiedział, że on zastępuje p. Dańca, t. j. Kędrów. Być może, że w pierwszej chwili przez pomyłkę powiedziałem: „sprawa upadła“, lecz zaraz potem zakomunikowałem p. Syr., jak się rzecz ma i dodałem, że jeżeli ma przy sobie pełnomocnictwo, to możemy zaraz zrobić restytucję, lecz niestety p. Syr. pełnomocnictwa przy sobie nie miał, ukłonił się więc i wyszedł.

P. Drzymalik stanowczo przeczy, żeby odstraszał klientów dra Dańca, gdyż zanadto ceni swój urząd. Nie wypowiedział również do S. Kurza słów: „Wraź sobie adwokata do....“ Na pytanie: Czy traktował stronniczo klientów dra Dańca? — odpowiada p. Drz.: Zarzut ten jest bezpodstawny, gdyż kierowałem się zawsze sumieniem i ustawą. Zresztą wogóle wszystkim zeznaniom świadków, niekorzystnym dla siebie, p. Drzym. bądź to zaprzeczył, bądź je sprostował. W szczególności co do Obłoja np. powiada, że przy owej komisji granicznej Obłój zachowywał się impertynencko, podsuwał nogę geometrze, chwytał za taśmę, mówiąc: „To moja ojczyzna, ja nie dam“; na to, podniósłszy rękę, krzyknął: „Marsz stąd, bo cię każę odstawić do kryminału!“

Co do Szubra, przyznaje p. D., że w irytacji powiedział doń „durniu“, a może być nawet, że mówił: „Uważaj, że jakbym nie był w mundurze, tobyś tak dostał, żeby ci zęby wyleciały“, ale bo też Szuber krnąbrnie się zachowywał.

P. Drzymalik, młody człowiek, widocznie zdolny, zachowuje — ale jakby sztucznie — zimną krew i uroczysty spokój, a na pytania przeciwnika zwraca się doń grzecznie i napozór bez najmniejszej irytacji powiada: „To, panie mecenasie, było tak a tak“. Zupełny kontrast do oskarżonego, który chociaż także na swój sposób hamuje się, nie ukrywa jednak swe-

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

137) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Był w rękach wrogów i prawdopodobnie czekały go ciężkie chwile do przebycia, może śmierć.

Ale Urban nie umiał troszczyć się o siebie. Co jutro będzie, nie obchodziło go nigdy, jechał więc wzdłuż Dunaju, spozierając w dal obojętnie na rycerskie zamki, które jeżyły się groźnie co chwila po drodze i na falującą krainę, na której tu i owdzie budziła się już żywa wiosenna roślinność i wesołe wiosenne ptactwo. Wiozą go do Wiednia!

Miał zawsze wstręt do tego miasta! Był w niem wszystkiego raz jeden, kiedy to przybył z Zygmuntem, synem jego ciotecznej, poznał Polaków na zamku i Bóg wie po co zaciągnął się na służbę do tego malowanego książątka, do tego płowego Wilhelma!

Stanęły mu w oczach chwile przebyte na wiedeńskim dworze, gdzie uczty bez końca były przeciągnięte niczem niepohamowaną rozpustą i pijanem użyciem chwili!

I ta książęca para, Leopold i Wiryda, z których każdy bawił się na swoją rękę, depcząc wszelkie zasady moralności i stanowiska swego!

Wspomniał ten nieznośny szczegół, kiedy to stara i brzydka księżna Wiryda rzuciła w niego czerwoną różą i czelnie przez stół śmiała się do niego i jak on oburzony opuścił salę ze wstrętem, nie przyjął niemego zaproszenia, choć wzbudził ogólną zazdrość wśród rycerzy, którzy zawsze wszelkimi sposobami starali się zaskarbić sobie względy potężnej choć zwiędłej władczyni. A jak potem księżna nienawidziła go za to! Jak na każdym kroku starała się zaszkodzić mu i okazać swoją niełaskę! Nie mogła darować, że skromny rycerz wzgardził pocałunkiem wiedeńskiej wszechpani...

I przeżył dawne swoje oburzenie na tę bezwstydną niewiastę i mimowoli krew uderzyła mu do głowy, krasząc jego wychudłe policzki.

Z dwojga złego może i lepiej, skoro do Wiednia jechać musi, że przybywa tu jako pojmaniec — mnich, niż gdyby miał znaleść się znowu na tutejszym dworze, jako dawny rycerz, wolny i błyszczący, w którego mogłaby znowu uderzyć niechęć lub chęć rozwiązłej niewiasty, chcącej powabem stanowiska podtrzymać zwarzone wiekiem i użyciem wdzięki.

Nie miał Urban w obozie nikogo, ktoby w stosunku do niego zdradzał choćby najmniejszą życzliwość; obojętność, którą go otaczano, robiła, że w tym tłumie czuł się samotnym i opuszczonym jak nigdy.

Powróciły mu więc smutne myśli i wspomnienia; jak żywa, stanęła mu znów jego Brygida i naokoło niej, jak powój, oplotły się wszystkie szczegóły ich przeszłego życia i jad serdecznej zgryzoty zatruł mu resztę drogi do Wiednia.

Przybyli. Miasto nie zmieniło swego charakteru. Wjeżdżając Urban doznał teraz tych samych wrażeń, co i niegdyś; ale cecha ogólnego rozluźnienia, która robiła już wówczas przykre na niego wrażenie, teraz na tle obecnej jego duszy pogłębiła jeszcze znacznie przykrość dawnego odczucia. Niegdyś wstręt w nim budziło takie życie, dziś, obok wstrętu, widok podobnego świata sprawiał mu ból i Urban cierpiał.

Na wjeździe obiła się o jego uszy wiadomość, która w jego położeniu stawała się pewnego rodzaju pociechą: na zamku Wilhelma nie było, bawił gdzieś niedaleko węgierskiej granicy, polował... Na razie więc chwila przykrego spotkania między mnichem i księciem odwlekała się.

Tymczasem, ponieważ sądzonem mu było czekać cierpliwie na tę chwilę, więc Urban z konia poszedł wprost pod zamek książęcy, do ciemnego lochu.

Minęła czarna doba, może i więcej.

Cisza zupełna panowała do koła. Raz tylko stróż więzienny przyniósł mu krom chleba i dzban wody — całe pożywienie.

Ciemność, brak świeżego powietrza i bezczynność odurzały więźnia. Nawet dawne wspomnienia traciły powoli poprzednią barwność i ścisłość szczegółów; leżał na wznak na wilgotnej słomie i drętwiał, drzymał...

Naraz ciężkie drzwi skrzypnęły niemiłosiernie i blask palących się pochodni rozbudził mnicha, kłując go w oczy.

— Co tam? — spytał nieufnie.

Dwóch ludzi stało przed nim.

— Masz iść z nami, mnichu! — odezwał się jeden z nich.

— Dokąd? — spytał Urban.

— Dokąd cię powiedziemy — odparł drugi drab. Ruszaj!

Cóż było robić? Twarze tych ludzi nie przepowiadały nic dobrego. Bądź co bądź, słuchać ich było koniecznem, opór — wiadomo, nie doprowadziłby do niczego. Każą mu iść? Może i lepiej, ruchu trochę użyje! I Cysters rzeźko wyszedł z celi.

Była noc głucha na dworze.

Straż prowadziła Urbana nieskończenie długo. Z korytarza wchodził w korytarz, mijając liczne sklepione cele i zagłębienia. Wszystko było pogrążone w głębokiej ciszy i ciemności, tylko hałas ich kroków i blask pochodni budził z uśpienia te napozór zamarłe kąty.

Doszli wreszcie do jakichś schodów, po których poczęli podnosić się w górę.

Małe drzwi żelazne, znów jakieś przejście, znów drzwi, komnata dosyć okazała, za nią druga, trzecia... teraz już Urban był na zamku, nie pod nim!

W jednej z sal draby kazali mu czekać i natychmiast znikli. Sala była bogato urządzona i w rogu na słupie paliła się pochodnia.

Mnich siadł na zydlu pod ścianą i czekał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

go krewkiego temperamentu i niechęci do przeciwników, którzy mu się tak dali we znaki. Tu warto dodać, do zaokrąglenia charakterystyki, że, według jednego z wniosków oskarżonego, ów p. Drzymalik po przeczytaniu artykułu, napisanego przez p. Dańca przeciw sędziom brzozowskim, odezwał się do swoich kolegów: „Widzicie, ja mu po cichu lepiej psa wybrał, niż wy głośno“.

Z KRAJU.

LWÓW 16 czerwca.

Walka piórem i orężem na tle artystyczno-erotycznem. — Dokoła letniego teatru. — Nowa świetna gwiazda teatralna. — Kamiński u nas. — Resztki defraudacji w gal. Kasie oszczędności. — Miłośnicy sceny. — La bête humaine.

Stanęli naprzeciwko siebie dwaj zapaśnicy, rycerze z pod znaku pióra. Jeden w rzemiośle swem rycerskiem już dobrze zahartowany, bo nawet zwycięsko wyszedł z potyczki ze starostą Zygwulskim, — drugi młody, znany głównie z tego, że wie, „czy ks. biskup cierpi“ i w jaką bibułę uczennice zakonnych szkół zawijają śniadanie. Ci dwaj rycerze, jeden do życia się rwący, drugi z włosem osrebrzonym, uczuli do siebie rankor, a winna temu — niewiasta. Ten wielbi swoją, a ten swoją; ci, którzy patrzą na czyny pierwszego, zmiatają czołami swemi proch z przed nóg jego bogdanki, — do hołdów rycerskich kawalera drugiego przyłączają swoją attencję dla najumiłowańszej serca jego pani — liczni inni. I tak splendor mają obie damy obydwóch i czołobitność i serc swych kochanie; każdej dobrze z tą glorią, tylko żałobą ich to nawzajem napełnia, że nie ku jednej wyłącznie płyną honory całego rycerstwa, ale że druga ma je także, chociaż wierność ani trochę czy u jednego, czy u drugiego dla bogdanki swej nie szwankuje. I w serca męskie wniknęła ta żałoba, bo nie mogą już ścierpieć, by ktoś przyćmiewał blask jednej rzucaniem złocistych gwiazd u podnóżka drugiej niewiasty. Więc jeden rycerz kreśli czarnemi głoskami: „Nie masz nad Januszkę!“, a drugi niemniej czarnemi: „To infamja — wszak wiecie wszyscy, że nie masz nad Halszkę!“ Zakipiała krew w sercach rycerskich i swadźba szła dalej, aż czerwony od ciągłego zaperzenia Monitor boćkowski świsnął gniewliwie i hardo na znak, że Halszka to królowa w świecie pięknych dramatów życia fantazyjnego, a Januszka niegodna rozwiązać jej wstążeczki u trzewiczka. Załkał z boleści czarnooki rycerz z osrebrzonym włosem, poszedł do zbrojowni i wziąwszy stamtąd starą damascenkę, która w niejednych krwawych zapasach jeszcze jego rodzicowi święcie dochowywała wiary, przywołał swego syna, dorosłego młodziana, i tak mu rzecze: „Synu, idź na bój z ciemiężcą moich, a więc i twoich świętości, — walcz dzielnie i powracaj z chwałą w ramiona moje, a na kordzie przynieś mi serce tego nikczemnika“. Syn, ucałowawszy rękę rodzica, wziął kord, przycisnął go do piersi, i przyjąwszy błogosławieństwo ojcowskie, poszedł stoczyć walkę zaciętą, chwałę Januszce, a sromotę na głowę Halszki sprowadzić. A rycerz młody, trzymający rękę na pulsie fioletów biskupich, ze stoicyzmem przyjął wyzwanie. Zabrzęczały kordy, zbladły lica świadków — wnet dano hasło do zaprzestania walki, bo obrońcy sławy Januszki trysnęła krew z ramienia, a z głowy szermierza o glorię Halszki posypała się kiść włosów, odciętych rozmachanym kordem adwersarza. Włosy te przyjęła z wdzięcznem sercem, w lubym upominku, piękna Halszka.

Taki sen miałem; zdziwiony nim, udałem się do redakcji „Sennika lwowskiego“ z zapytaniem, coby oznaczał i jakieby postawić z tego numery na loterję. W odpowiedziach od redakcji wyczytałem nazajutrz: „Panu Eres donosimy, że sen ten znaczy pojedynek między dziennikarzem Sz. a akademikiem K., synem szambelana. Numery niech pan wybierze dowolnie między 1 a 90.“ Machnąłem ręką, bo mi się wydały głupiemi i ów pojedynek i taka rada co do numerów.

Dowiaduję się, że koło naszego nowego teatru pierścień smrodliwych zaułków pozostanie nienaruszony; jedynie magistrat powyrzuca straganiarzy z pomarańczami, makagigami, bobem i moszczem jabłkowym, ale o zburzeniu licznych starych ruder, które okalają i kalają monumentalny gmach nowego teatru, ani marzyć nie można, bo zburzenie ich a przedewszystkiem wywłaszczenie kosztowałoby krocie. Więc strasznie brudne, strasznie wstrętne tło będzie miał ten gmach, na którego przyozdobienie tyle talentów artystycznych złożyło swą pracę.

Ma ostatnim wieczorze operetkowym w teatrze skarbkowskim, przed wyjazdem operetki do Stanisławowa, debiutowała pani Helena Ruszkowska, wdowa po ś. p. Ryszardzie Ruszkowskim, nieodżałowanym artyście i dramaturgu, a córka ś. p. Marcelego Zbońskiego, również wielce cenionego artysty. Debiut ten był sukcesem, jakie się u nas w ostatnich paru latach po prostu nie zdarzały. Bowiem pani Ruszkowska, wykształcona w szkole śpiewu prof. Wysockiego, nosi nietylko głos wyćwiczony, a pełny, czysty, melodyjny i silny, i nietylko rutynę nabraną na dużych estradach koncertowych, lecz także postawę świetnie dla sceny się nadającą, bardzo miłą i piękną powierzchowność, a nad tem wszystkiem koroną jest młodość tej przyszłej wielkiej artystki. Nasza krytyka muzyczna nabrała po pierwszym już występie pani Ruszkowskiej zgodnie przekonania, że nowa dzielna ta śpiewaczka ma przyszłość przed sobą i będzie chlubą polskiej pieśni.

Kazimierz Kamiński wystąpił u nas wczoraj w „Łupownikach“; był to jego w tym roku pierwszy gościnny występ. Widzieliśmy już kilkakrotnie Kamińskiego w roli Jusowa, ale jeżeli to wogóle możliwe — w grze jego wczorajszej były jeszcze subtelniejsze, a mistrzowskie szczegóły, — tak wyborne, a tak zgrabnie na jaw wyprowadzone, że artysta ten chyba tylko w podziw wprawić może widza uważnego, w podziw z tej przyczyny, że gdy widział Kamińskiego w tej samej roli dawniej, byłby przysięgał, że jej już tylko ująć możnaby, ale nic ani na jotę nie dodać. Licznie zebrana publiczność entuzjastycznie oklaskiwała wczoraj Waszego doskonałego artystę.

Nieszczęsna sprawa defraudacji miljonowej w galicyjskiej Kasie oszczędności ciągle jeszcze pokutuje w biurach naszej prokuratorji państwa. Jak wiadomo, toczy się jeszcze śledztwo przeciwko dwom urzędnikom tej Kasy, Ziołeckiemu i Gąsiorowskiemu. Już było blisko ukończenia, gdy niedawno natrafiono na fakta nadużyć, za które miałby odpowiadać Ziołecki, więc rozszerzono znów śledztwo przeciw niemu. Obaj ci urzędnicy są od przeszło roku suspendowani i pobierają połowę systemizowanej płacy. Na ich miejsce nie mianowano jeszcze nikogo, a luka w personalu, jaka powstała wskutek usunięcia ich od urzędowania, musi wypełniać się wytężoną pracą dawnych ich kolegów, przeciw którym podejrzeń nie ma żadnych.

„Miłośnicy sceny“ wmięszani w awanturę prostacką, wyprawioną sekretarzowi teatru, p. Sachorowskiemu, ucierpieli na swej opinji, dzięki tylko duchowi agitatorskiemu jednego członka tego Towarzystwa, który ten napad zaaranżował. Umywa jednak Towarzystwo to ręce od wszelkiej winy, a natomiast całą odpowiedzialność za karczemny ten wybryk przyjął „Chór akademicki“, spólnik Towarzystwa miłośników sceny, spólnik o tyle, że obie te grupy amatorskich aktorów i śpiewaków, urządziły osławiony festyn na Wysokim Zamku.

Przed władzą bezpieczeństwa publicznego stanął dziś 21-letni człowiek, jakiś lokaj bez zajęcia, który bez zająknięcia się opowiadał, jak pewien starszy tutejszy urzędnik techniczny dopuścił się na nim pederastji. Zbrodniczy jest czyn sprawcy, ale niemniej wstrętny jest ten zupełny bezwstyd, z jakim ów młody człowiek rzecz całą opowiadał i motywy, dla których żąda ukarania winowajcy. Mianowicie swobodnie opowiada on, że jeszcze w połowie kwietnia starszy inżynier X., spotkawszy go wieczorem na ul. Trzeciego Maja, zaproponował temu obdartusowi wspólną przechadzkę. Obdartus przystał na to; po drodze dał mu ów pan dziesięć guldenów i zaprosił do jednego z ostatniorzędnych hoteli. Oberwus, jak powiada, był nieco pijany, więc nie zastanawiał się zbytnio nad celem zaprosin. Pan ów powiedział mu, kim jest i jak się nazywa, przyrzekł mu dać więcej pieniędzy później, a zrobił także nadzieję na wyrobienie jakiej posady. W nocy się rozeszli. Oberwus dowiedział się następnie, że pan ten nie jest, jak sam mówił, kawalerem, — czekał jednak cierpliwie na dalsze pieniądze. Pan przechodzi nieraz koło niego, ale się do niego nie przyznaje, a nowych pieniędzy jak nie ma, tak nie ma. Więc oberwus postanowił donieść o tem policji, bo — mówi — „kiedy on mnie wyprowadził w pole i obietnicy nie dotrzymał, — to ja go nie mam obowiązku szanować“. Jakie to logiczne, ale i jakie potworne zarazem, gdy zbydlęcony człowiek, choć zdrów i silny, szuka na tak ohydnej drodze łatwego chleba. *(rs.)*

Guy de Maupassant.

I. Zgasły meteor! Życie jego ogranicza się do dziesięciu lat bezustannej produkcji i pracy mozolnej, bez wytchnienia, niezwykle płodnej i gruntownej, która odrazu otoczyła skroń Maupassanta aureolą sławy. Życie człowieka, który chciał używać wszystkiego ciałem i duszą, życie artysty, który od dnia stworzenia pierwszego dzieła aż do chwili, kiedy pióro wypadło mu z rąk, nie doznał w talencie swym żadnego uszczerbku, ale przeciwnie ustawicznie postępował naprzód, utkwiwszy oczy w absolutną doskonałość; życie krótkie, pełne piękna w znaczeniu estetycznem i moralnem, zakończone przerażającą acz przewidzianą katastrofą.

Niedawno temu, jak przed autorem, najgłośniejszym swego czasu w Europie, który ludzkości otworzył nowe horyzonty i nowe światy, otwarły się podwoje... domu obłąkanych a wkrótce potem zimny grób. Dziś jeszcze trudno wspomnieć o nim bez wzruszenia, trzeba nawet emocji tej dać wyraz choćby tylko dlatego, by odzyskać tę wolność i samodzielność umysłu, która jest nieodzowną dla każdego krytyka.

Życie Maupassanta pozbawione jest wszelkiego rodzaju wypadków w zwykłem tego słowa znaczeniu. Co się tyczy przejść i katastrof umysłowych, czy miłosnych, które często wywierają na autora wpływ decydujący, Maupassant ukrył przed nami wszystkie szczegóły. Ukrył on całe swe życie wewnętrzne. Nie występuje on na scenę w swych dziełach, nie podaje swych upodobań i gustów, nie mówi nigdy w imieniu swojem; jeśli kto, to on uniknął manji panującej w naszych czasach, tak między publicznością, jak i między literatami, szukania w dziełach przedewszystkiem spowiedzi autora, konfidencji, skandalików z jego życia, wynurzeń i zapatrywań subjektywnych. Maupassant zamknął drzwi przed ciekawymi, pomiędzy ludźmi a sobą wzniósł wysoki mur, żył sam z naturą wszechświata i z myślą swoją. Nigdy w życiu nie zwierza się przed nikim, w salonie równo dla wszystkich jest zimny i nieprzystępny, nie stara się o przyjaźń niczyją, a umierając, pozostawia tysiące wielbicieli, ale ani jednego przyjaciela.

Wychodził on z tego punktu widzenia, że niemożliwą jest rzeczą wejść w duszę drugich i że każdy z nas stanowi w wszechświecie całość samodzielną, niedostępną dla drugich. Mizantropja ta była u niego także wynikiem wysokiego wyobrażenia o zawodzie pisarskim. Udawał wprawdzie, że zajęcie literackie uważa tylko za rzemiosło, niosące kapitały i procenty, była to jednak afektacja, na którą łapali się tylko naiwni. Wyrażone zapatrywanie było u Maupassanta niczem innem, jak tylko protestem przeciw idjotycznej próżności i trywialnemu nadymaniu się kilku plutokratów publicystycznych, którzy o literaturze mówią wiecznie ze śmieszną emfazą i dlatego, że oddają jej swój wolny od zabawy czas, uważają się za kapłanów wielkiego kultu, stojących o całe niebo wyżej od reszty śmiertelników. Wstrzemięźliwy we wszystkiem, co dotyczy jego osoby, Maupassant nie wtajemnicza nas tak samo w metodę swej pracy; obawia się dyskusji i polemiki. Przed oczami jego stoi niewzruszona zasada, że publiczność powinna mieć tylko dzieło autora, niezależne od powodów, z jakich powstało, od czynników, z których się składa i od metody, która mu nadała tę a nie inną formę. Dzieło powinno być przedmiotowe, nieosobiste, niezależne od autora do tego stopnia, że gdyby w tytule autor nie był wymieniony, publiczność nie powinna odgadnąć, kto je napisał.

Ta nieosobowość i bezwzględna przedmiotowość uderza na pierwszy rzut oka we wszystkich utworach genialnego nowelisty i powieściopisarza. Autor usiłuje być niejako nieobecnym przy porodzie swego płodu, nigdy nie zdradza się jakimkolwiek sądem, nigdy nie wzrusza się sytuacją, cała jego działalność ogranicza się do przedstawienia nam w barwnych słowach osób i zjawisk świata codziennego. Inni jak Loti i Bourget wpatrzeni są wiecznie w siebie i opowiadają nam historję swej duszy, resztę zaś o tyle, tylko omawiają, o ile ona ich samych dotyczy. Przeciwnie Maupassant. Usiłuje on wyjść poza samego siebie, aby żyć życiem osób, które są niepodobne między sobą i niepodobne do niego. Przybiera więc wszystkie maniery, dyspozycje duszy, wszystkie tony, jakich dostarczyć może chata wieśniaka, salon paryski, zakrystja, poczekalnia kolejowa lub bankiet literacki, wszystko zdejmuje z fotograficzną akuratnością i stawia pod sąd czytelnika, sam nie wydając żadnego.

Prawda, że Maupassant dużo zaczerpnął z własnego życia, każda prawie powieść jego, każdy szczegół zaczerpnięty jest z własnego doświadczenia i obserwacji; studjując pilnie życie i podróże autora, można najdokładniej odgadnąć, skąd wziął poszczególne fakta i sytuacje, a przecież opowiadanie pozostaje zupełnie objektywnem, bo autor nie filtruje w swej duszy poczynionych spostrzeżeń, tylko podaje nam je w pierwotnej formie.

Maupassant urodził się w Normandji; stamtąd zaczerpnął swe opisy gościńców z szeregiem jabłoni po obu stronach, targowisk, chat, knajp i trybunałów, zwyczajów lokalnych, styp pogrzebowych, chrzcin i libacyj weselnych. Stykając się dużo z burżoazją, wpośród której wyrósł, poznał nieskończoną ilość typów humorystycznych, osobistości niezdarnych, egoistycznych, ciasnych, łapczywych na grosz i urzędowe odznaczenie. Po ukończeniu studjów bystry obserwator przebywał czas jakiś w biurze ministerjalnem. Przed oczami jego przesuwały się dziesiątki przeciętnych biurokratów, podejrzliwych i szykanujących, zgiętych nad „kawałkami“, terroryzowanych przez szefa, których jedyną gwiazdą przewodnią jest awans do wyższej rangi, obfita gratyfikacja lub order. — Wszedłszy do salonów i klubów sportowych, Maupassant kopjuje napotkane typy z matematyczną dokładnością, informuje o jaskiniach nierządu, koszarach, spekulacjach, gabinetach naukowych — wszystko widział naocznie i wszystko przenosi na papier w

stylu ścisłym, akuratnym jak biuletyny astronomiczne. Wszystkie osoby, inscenizowane przez Maupassanta, istniały w rzeczywistości, co więcej owe historje fantastyczne, halucynacje i wizje z drugiego świata, eksperymenty okultystyczne i zjawiska dwoistości ludzkiej, nie są bynajmniej wytworem bujnej wyobraźni autora; Maupassant opisuje albo to, co sam odczuł, albo to, co widział u innych. Guy nie stwarza niczego, fantazja jego jest bezczynna, bystre jego oko sonduje fakta, serca i umysły, w kilku rysach zewnętrznych odgaduje całą przyszłość i teraźniejszość dotyczącego przedmiotu, wnika w jego głębię i ekstrakt swych obserwacyj stawia pod sąd czytelnika. Sposób ten tworzenia dzieł pochodzi od Flauberta, Maupassant doprowadził go do wymarzonej doskonałości, pozbywszy się zaraz z początku błędów mistrza i rywalów w guście Zoli.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. We wtorek Gerwazego i Protazego, męczenników; w środę Reginy i Florentyny, panien; we czwartek Alojzego Gonzagi, wyznawcy.

Kalendarz myśliwski. W czerwcu wolno polować na: rogacze (samce sarn). Od 15 ptactwo wodne i błote w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łania, sarny (kozy), cielęta i spicszaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W czerwcu ochraniać należy: jazia, cytrę i brzanę, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się we wtorek o godzinie 3 minut 32, zachód przypada o godz. 7 minut 51; długość dnia godzin 16 minut 19.

Stan powietrza. Dnia 19-go czerwca o godzinie 7 rano barometr 740·4, termometr + 12·4, wilgotność 84%, wiatr zachodni. 5.

Ku czci Sienkiewicza. Celem uczczenia rocznicy 25-letniej pracy na polu powieściopisarstwa Henryka Sienkiewicza, urządzają włościanie z powiatu tarnobrzeskiego w Tarnobrzegu w lasku obok „Pohulanki“ w niedzielę dnia 24 czerwca 1900 r. uroczyste przedstawienie. Program: 1. Muzyka. „Harmonja“ odegra utwory narodowe. 2. Odczyt o Henryku Sienkiewiczu. 3. Deklamacje. 4. Śpiewy narodowe. 5. Podpisywanie adresu do Jubilata. 6. Sprzedaż książek pod tytułem: „Bartek zwycięzca“. 7. Obraz z żywych osób. 8. Ognie sobótki. Komitet: Wojciech Wiącek, Jan Frankiewicz, Stanisław Stala, Władysław Ossowski, Walery Wryk, Walenty Dąbek, Wawrzyniec Gąsior, Tomasz Sawarski, Jan Stec, Michał Żak, Wojciech Farbisz, Wojciech Słonka, Jan Słonka. Uprasza się o składki dobrowolne, które są przeznaczone dla krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej. Początek o godzinie 4 po południu; w razie niepogody w następną niedzielę.

Z Rady miejskiej. Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej obfite było w załatwianie spraw, będących na porządku dziennym zarówno jawnego, jak i tajnego posiedzenia.

Na samym początku udzieliła Rada urlopu hr. Ant. Wodzickiemu do końca lipca, a następnie udzieliła 500 koron subwencji komitetowi obywatelskiemu na urządzenie „Wianków“. Na wniosek r. m. Kwiatkowskiego uchwaliła Rada 4.000 koron na cel przyjęcia gości Zjazdu lekarzy i przyrodników, oraz wybrała w tym celu komitet z pp. radców: Chylińskiego, dra Domańskiego i dra Ponikły.

Z porządku dziennego rad. mag. p. Buczkowski przedstawił wniosek Sekcji szkolnej udzielenia 500 koron subwencji prywatnemu seminarjum nauczycielskiemu żeńskiemu w Krakowie. R. m. ks. dr J. Bukowski zaznacza pożyteczność tej instytucji i wnosi o przyznaczenie 800 k., co popiera także dr Kohn, a dr Fr. Paszkowski uzasadnia potrzebę zwrócenia się z prośbą do rządu o uzyskanie dla seminarjum takiejże samej kwoty, jaką udzieliła Rada miasta.

Rada wniosek wraz z dodatkiem dra Paszkowskiego uchwaliła.

Następnie przyjęto do wiadomości zamknięcia rachunkowe z funduszów: miejskiego obrotowego, amortyzacyjnego pożyczkowego, wodociągowego Sukiennic, Muzeum narodowego, z funduszu dra Dietla i Rudolfa, wreszcie z funduszu emerytalnego artystów teatru miejskiego. R. m. Federowicz przy sprawozdaniu z funduszu emerytalnego artystów sceny, zaznaczył, iż jeszcze przed otwarciem nowego teatru zbierano składki na fundusz emerytalny. Sekcja skarbowa wezwała też Magistrat, aby się zajął odzyskaniem tych funduszów. Magistrat w tej mierze poczynił już odpowiednie kroki i jest na tropie tych funduszów. Wreszcie dr Paszkowski przyrzekł, że projekt statutu emerytalnego dla artystów sceny przedłoży w jak najkrótszym czasie.

Na wniosek sekcji skarbowej uchwaliła Rada zwrócić funduszowi Rudolfa z funduszu miejskiego z reszt kasowych kwotę 26.926 k. 14 h. i funduszowi emerytalnemu urzędników i sług miejskich kwotę 61.665 k. 2 h. zdefraudowane przez b. kasjera Al. Kłosowskiego.

R. m. Rotter im. komisji przemysłowej składał sprawozdanie o rozwoju Muzeum techniczno-przemysłowego w latach 1897 i 1898. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości.

Następnie w miejsce p. Karola Knausa, wybrano do komisji gazowej p. Al. Biborskiego, poczem przystąpiono do wyboru 12 członków do Wielkiego Wydziału Kasy Oszczędności. Na 40 głosujących otrzymali dr Henryk Jordan 40 gł., Jan Federowicz 40 gł., prof. dr St. Domański 39 gł., Juljusz Epstein 38 gł. (!), Wandalin Beringer 36 gł., dr Artur Benis 33 gł. (!), dr Adam Doboszyński 32 gł., dr Leon Rothwein 32 gł. (!), prof. dr Ulanowski 32 gł., dr Andrzej hr. Potocki 24 gł., Henryk Kieszkowski 23 gł. i ks. Juljan Bukowski 21 gł.

Następnie odbyło się posiedzenie tajne, na którem Rada zamianowała kancelistą p. Ignacego Sroczyńskiego, praktykantami zaś manipulacyjnymi pp. Tomasza Michalskiego, Marjana Cieślickiego, Witolda Kurnatowskiego, Jana Patelskiego, Antoniego Józefa Uiberalla, Władysława Wójcickiego, Jana Mieszczaka, Rudolfa Goellnera, Jana Zamorskiego i Władysława Bobowskiego, nadając równocześnie „veniam aetatis“ p. Uiberallowi.

Następnie przeniesiono w stan spoczynku p. Stefana Żołdaniego, budowniczego miejskiego, wyznaczywszy mu emeryturę w kwocie 3733 kor. 24 hal. rocznie. Również przeniesiono w stan spoczynku p. Jana Ilga, brandmistrza miejskiej straży pożarnej z emerytalną płacą w rocznej kwocie 2400 kor.

Na wniosek sekcji prawniczej i komisji przemysłowej ustanowiła Rada pobory służbowe p. Jana Wdowiszewskiego, dyrektora Muzeum techniczno-przemysłowego miejskiego od 1 stycznia 1900 roku w sposób następujący: płaca 3600 kor., kwaterowe 720 kor. i dwa pięciolecia po 400 kor., remunerację p. Bolesława Dłuskiego, asystenta Muzeum, podniosła do wysokości 2400 kor., a w miejsce dotychczasowego nieetatowego służącego przy Muzeum ustanowiła etatowego z płacą 408 koron rocznie i relutum 50 kor.

Następnie przyznała Rada Magdalenie Kozłowej, wdowie po tercjanie, emeryturę w kwocie 144 kor. i dodatek 100 koron rocznie na wychowanie 4 dzieci. Katarzynie Schrottowej, wdowie po sierżancie straży pożarnej, wyznaczyła Rada pensję wdowią 121 kor. i na wychowanie 3 dzieci po 40 kor. 32 h. rocznie; Paulinie Łyżwińskiej, wdowie po sierżancie staży pożarnej, wyznaczono zaopatrzenie wdowie w rocznej kwocie 320 kor. P. Teofili Trzcińskiej, wdowie po dyrektorze ekspedytu Magistratu, przedłużyła Rada datek 400 k. na wychowanie jej syna, na rok jeden; p. Marji Staszyńskiej, wdowie po emerytowanym kanceliście, wyznaczyła Rada emeryturę w kwocie 1.200 koron rocznie.

W końcu uchwaliła Rada przedłużyć pensję sierocińską p. Antoninie Schmidtównie, sierocie po II wiceprezydencie miasta, w kwocie 1.608 k. 30 h. na rok jeden.

Posiedzenie skończyło się po 8 wieczorem.

Epilog strasznego zgonu ś. p. Stokmalskiego pochwyconego przez lokomotywę przy ul. Pawiej na przesmyku kolejowym, należącym do żyda Przeworskiego, a o którym w swoim czasie już pisaliśmy — rozegrał się wczoraj przed sądem karnym.

Skonfiskowano!

Akt oskarżenia zarzuca Jakóbowi Olechowi, że pełniąc w dniu krytycznym służbę, pełnił ją bez należytej uwagi, wskutek czego (chociaż co prawda ciemno było), nieostrzeżony ani ustnie, ani sygnałem śp. Stokmalski wszedł na tor i w tej chwili zmiażdżony został przez nadchodzącą lokomotywę.

Oskarżony tłomaczy się, że ciemnej owej nocy przy żadnem prawie oświetleniu nie mógł, mimo swych najlepszych chęci spostrzedz nadchodzącego człowieka i dopiero po katastrofie usłyszał ze strony personalu robotniczego okrzyki; „Stać! stać! człowiek pod maszyną!“

Cały szereg świadków stwierdza bez żadnej wątpliwości winę po stronie Przeworskiego, który wszelkich środków ostrożności zaniedbał, natomiast winę oskarżonego wśród tak fatalnych okoliczności zmniejszają do minimum.

Trybunał, przychylając się do wywodów obrońcy prof. Rosenblatta i dając wiarę zaprzysiężonym świadkom, podsądnego w zupełności od winy uwolnił.

Obydwaj rzeczoznawcy (p. Piasecki)

Skonfiskowano!

Jeżeli jednak właściwy oskarżony uwolniony został, gdzież szukać należy winowajcy, przez którego śmierć poniósł człowiek w sile wieku. Tor, gdzie bądź co bądź zaniedbane są wszelkie przepisy i środki ostrożności, należy do milionera-żyda Przeworskiego. Może dalsze poszukiwania Prokuratorji natrafią wreszcie na właściwy ślad.

Wesoły pasażer. W sobotę odbyła się przed zwyczajnym trybunałem dość humorystyczna rozprawa. Pan Józef Przybylski, profesor gimnazjalny, wracał wraz z swą rodziną pospiesznym pociągiem z Drohobycza do Podgórza. Ponieważ w Podgórzu tylko jedną minutę się pociąg zatrzymuje, przed stacją więc jeszcze polecił p. profesor służącej rzeczy swoje wynieść z wagonu na platformę, a mianowicie skórzaną torbę i dużą walizę podróżną. Gdy służąca za chwilę wyjrzała, rzeczy na platformie już nie było.

Zagadkowe to zniknięcie niebawem zostało wyjaśnionem. Otóż mobilja profesorskie znalazł dróżnik na torze kolejowym, ale w jakżeż pożałowania godnym stanie! Z pięknej walizy resztki tylko zostały, a torba skórzana zupełnie zgnieciona. Oczywiście że i rzeczy znajdujące się w środku, jak ubrania, bielizna, toaletka i wiele drobiazgów uległy pod kołami pociągu zniszczeniu.

Cóż się właściwie stało? Otóż w tym samym przedziale wagonowym z rodziną Przybylskiego jechał i p. Ludwik Wilczyński, młody właściciel dóbr, który w stanie sztucznie podnieconym, wyszedł na nieszczęsną platformę, gdzie przed chwilą rzeczy pedagoga złożono, aby, jak sam się potem tłomaczył, „ochłodzić się nieco“. Spostrzegłszy tu rzeczy złożone, z determinacją wytłomaczalną niekiedy w tym stanie, pozrzucał nogą na tor, poczem spokojnie zażywał chłodu i świeżego powietrza na platformie. Oskarżony o złośliwe uszkodzenie cudzej własności, tłomaczył się podpitym stanem — i po krótkiej rozprawie został przez Trybunał, któremu przewodniczył r. Wawransch — zupełnie od winy i kary... uwolniony. Oskarżał p. Czyszczan.

Z sądu. W gmachu sądu karnego św. Michała, rozprawy odbywają się codziennie na trzech salach.

Sąd przysięgłych rozpatrywał w poniedziałek sprawę Marcina Wolarka, gospodarza z Possocic, oskarżonego o zbrodnię zabójstwa, dokonanego w Hucie Królewskiej, w Prusach, 17 czerwca 1899 r. na osobie Edwarda Wawrzyka, którego scyzorykiem pchnął tak silnie w czaszkę, że nóż przebił kość i mózg i nietylko ostrze, ale i trzonek wbił się także w czaszkę, skutkiem czego Wawrzyk padł trupem na miejscu, a Wolarek zbiegł do Galicji, gdzie go aresztowano i oddano sądowi.

Po przeprowadzonej rozprawie sędziowie przysięgli zatwierdzili pytanie w kierunku przekroczenia koniecznej obrony, skutkiem czego trybunał uznał go winnym występku i skazał na 6 miesięcy aresztu.

Rozprawa przeciw Goldbergerom o występek lichwy, została na jeden dzień przerwana. Dalszy ciąg rozprawy w środę.

IX zjazd lekarzy i przyrodników polskich, który, jak wiadomo, odbędzie się w Krakowie w dniach od 21 do 25 lipca b. r., zapowiada się okazale tak co do liczby uczestników, jak i znaczenia naukowego; jest nadzieja, że świetnością swoją przewyższy on poprzednie zjazdy tego rodzaju. Praca komitetu gospodarczego i organizacja poszczególnych sekcyj naukowych, których liczba wynosi 24, są w pełnym toku, członkowie ich dokładają wszelkich możliwych starań, by zjazdowi zapewnić jak najliczniejszy udział.

Dotychczas zgłoszono pokaźną bardzo liczbę, bo 365 odczytów, oprócz tego 70 tematów, traktujących o kwestjach aktualnych, które opracowane zostaną i przedstawione z różnych punktów zapatrywania przez specjalnych referentów i poddane wyczerpującej dyskusji. Oprócz posiedzeń sekcyjnych, których tematem obrad będą kwestje czysto specjalne, odbędą się dwa posiedzenia ogólne, na których poruszone tematy będą miały charakter ogólniejszy. Odczyty na nich wygłoszą uproszeni przez komitet zjazdu, najsławniejsi z dzisiejszych polskich, a może i ze wszystkich współczesnych chemików, prof. Nencki z Petersburga, który mówić będzie o „Przyszłych zadaniach chemji biologicznej“, tudzież cieszący się wielką sławą nawet u obcych, profesorowie Hoyer i Baranowski z Warszawy. Ten ostatni przedstawi w swym wykładzie sprawę walki z gruźlicą, zajmującą obecnie żywo wszystkie społeczeństwa europejskie. Odczyty te obudzą prawdopodobnie zainteresowanie szerokich warstw, prelegenci bowiem, znani z umiejętności przedstawiania kwestyj, nawet ściśle naukowych, w sposób dostępny i zrozumiały dla wszystkich, poruszą sprawy najnowszych zdobyczy na polu naukowem, wytkną kierunek dalszych prac w celu podniesienia nauki, wskażą drogi, po których postępować należy w podniesieniu poziomu duchowego i fizycznego ży-

cia naszego społeczeństwa.

Sprawa walki z gruźlicą, zajmująca żywo całą Europę, poruszona będzie i u nas na szerszą skalę na tegorocznym zjeździe lekarzy i przyrodników polskich.

Tysiące ofiar, jakie z roku na rok gruźlica pochłania, szerzenie się jej w sposób zastraszający wśród wszelkich warstw ludności, są dostateczną podstawą do przedsięwzięcia jak najenergiczniejszych kroków w celu jej zwalczania. Niewystarczającą jest rzeczą poznanie prątka, który ją wywołuje i biologicznych jego warunków, dążyć należy do wynalezienia środków, któreby niszczyły jego zabójcze działanie, czyniły ustrój odpornym na jego wpływy, a wreszcie zakażony ustrój uwalniały od tego strasznego wroga. Umysły bardzo wielu uczonych od dawnych już lat i ciągle silą się na rozwiązanie tej właśnie zagadki, poświęcają jej całą swoją pracę, całe nawet życie, by postąpić choć jeden krok naprzód w zwalczaniu gruźlicy. Nietylko pojedyncze jednostki, ogół uczonych, całe towarzystwa, a wreszcie i państwa starają się przedsięwziąć tę walkę, — jedni dają swoją pracę, drudzy dostarczają funduszów w celu wykonywania doświadczeń na wielką skalę. Znaczny zakres prac na tem polu, od niedawna urządzane zjazdy i kongresy międzynarodowe, utworzony świeżo komitet międzynarodowy w celu zwalczania gruźlicy, świadczą o podjęciu tej walki i ważności tej sprawy. Zjazdy te, w których udział biorą największe powagi naukowe całego świata, mają cel nietylko teoretyczny, ściśle naukowy, lecz zadaniem ich głównem jest obmyślanie środków przeciwko gruźlicy.

Odbyte niedawno zjazdy międzynarodowe w Berlinie i Neapolu przyniosły wiele cennych wskazówek w dążeniach naszych do pokonania tej groźnej choroby. Stworzenie hygjenicznych warunków, izolowanie chorych na gruźlicę, pielęgnowanie ich w specjalnych, wzorowo urządzonych zakładach, dały pohop do zakładania osobnych sanatorjów dla chorych gruźlicznych. Społeczeństwa materjalnie wyżej stojące, mają je już od dawna, u nas od lat kilku powstała myśl założenia podobnych w Warszawie i w Zakopanem; myśl ta urzeczywistni się niedługo.

Uznając potrzebę zorganizowania jakiegoś związku, któryby miał na celu walkę z gruźlicą, grono lekarzy zakopiańskich podjęło z inicjatywy dra T. Janiszewskiego myśl zorganizowania na IX. zjeździe lekarzy i przyrodników polskich osobnego posiedzenia, któreby obrady swoje poświęciło wyłącznie kwestji zwalczania gruźlicy. Organizację tego posiedzenia złożyło w ręce profesora Cybulskiego, a zarazem uprosiło liczne osobistości, zajmujące się tą właśnie sprawą, o przygotowanie odpowiednich referatów, opartych na gruntownych badaniach, któreby rzuciły dokładne światło na to wszystko, co dotychczas zrobiono i co zrobić jeszcze należy, by dążyć dalej do wytkniętego celu. Materjał, nagromadzony w tej sekcji, jest bardzo obfity, referaty wszystkie oparte zostały na najnowszych zdobyczach wiedzy lekarskiej, względnie na własnych spostrzeżeniach prelegentów; liczny współudział lekarzy i zainteresowanie się tą sprawą szerokich warstw świadczą wymownie, że zorganizowanie takiego posiedzenia i powzięcie pewnych uchwał w celu walki z gruźlicą są bardzo pożądane.

Szczegółowy program posiedzenia podamy później.

Muzeum narodowe w czasie zjazdu jubileuszowego Uniwersytetu Jagiellońskiego otrzymało niektóre cenne dary z kresów dawnej Polski. Przedewszystkiem podnieść nam wypada dary zasłużonego zbieracza zabytków literackich p. Aleksandra Jelskiego z Zamościa gub. Mińskiej. Muzeum otrzymało od niego między innemi: tekę z autografami Mickiewicza, tabakierkę tegoż z medalionem, T. Kościuszki pierścienie i pieczęcie pamiątkowe, jak pierścień Kościuszki, który tenże darował Niemcewiczowi z popiersiem swojem, rżniętem w rubinie, pierścień staroszlachecki z herbem Działosza i inicjałami J. Z. z XVI w.; pamiątki po Franciszku Bukatym, ostatnim pośle Rzeczypospolitej w Londynie. Pamiątki po Adamie Chmarze, ostatnim wojewodzie mińskim, Stanisławie Jelskim, komisarzu skarbu litewskiego i wielu innych, które są tylko zapowiedzią całego bogatego zbioru, z wielkim pietyzmem przez ciąg życia zbieranych pamiątek i zabytków w Zamościu, dobrach ofiarodawcy.

Jednocześnie Górno Ślązacy złożyli w darze piękny obelisk rznięty w kamieniu węgielnym z popiersiem Jagiełły i datami jubileuszowemi, stojący na podstawie z kruszców Śląska, tej prastarej ziemi dawnej Polski. Na uczczenie tego daru Górno-Ślązaków „bracia z nad Wisły, Niemna i Dniepru“ złożyli wieniec z stosownym napisem na wstęgach.

Wielkiego naukowego znaczenia jest także zapowiedziany cenny zbiór sfragistyczny, jeden z najbogatszych w Polsce, zapisany Muzeum testamentem przez ś. p. Edmunda Diehla, inżyniera dróg kom. w Warszawie.

Za pośrednictwem p. Zygmunta Glogera Muzeum otrzymało dwie kartki z nieznanego kodeksu miniaturowego z XVI w. z postaciami biblijnemi, św. Hieronimem i prawdopodobnie Mikołajem Lasockim, biskupem poznańskim z herbem „Dołęga“ u nóg.

Otrzymujemy następujące pismo: Komitet obywatelski urządzający obchód jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego dla ludności miasta, dziękując za uprzejme współdziałanie w pracy obywatelskiej, która uroczystościom jubileuszowym nie mało dodała blasku i świetności, uprasza zarazem na mocy uchwały swej z dnia 12 b. m. o łaskawe, w miarę możności, przyczynienie się do pokrycia kosztów, jakie spowodowały: urządzenie pochodu z licznemi muzykami, ustawienie trybuny na rynku, wykonanie wieńców żelaznych i księgi adresowej, urządzenie zabawy ludowej w Parku krakowskim, ugoszczenie skromne uczestników z włości okolicznych i szkolnych dzieci wiejskich itd.

Komitet podjąwszy się takiego obchodu z udziałem ludności miasta, a to na wielorakie z jej łona pochodzące żądania, lecz bez zachęty ze stron oficjalnych, nie radby też udawać się do Rady miasta o subwencję, lecz chce koniecznie koszty (1800 do 2000 złr.) pokryć drogą dobrowolnego opodatkowania się. W przekonaniu, że Szan. Redakcja podziela w tej mierze zapatrywanie komitetu, podpisany na mocy uchwały komitetu uprasza o łaskawe przesłanie kwot zebranych pod adresem: Poseł Jan Rotter w Krakowie.

Od p. J. Ligęzy otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcjo! „Mieszczanin“ i „Naprzód“ napisały o mnie, że na bankiecie wydanym przez Koło mieszczańskie na cześć gości czeskich miał mnie p. Kosobudzki, prezes Koła obrazić i jakobym przemawiać miał, jak czerwony socjalista. Jakkolwiek pisma te rzadko napiszą prawdę, i dlatego nikt rozsądny im już nie wierzy, a doniesienia powyższe napisane były tylko w oczywistej intencji poróżnienia ludzi jednego stronnictwa, to jednak dla zapobieżenia wszelkim nieporozumieniom oświadczam publicznie, że z p. Kosobudzkim zawsze byłem i jestem w najlepszej zgodzie, i że, gdyby mnie kto miał obrazić, nie potrzebowałbym nieproszonych opiekunów. Co zaś do nazwania mnie socjalistą, to chwała Bogu od szeregu lat zanadto jestem znany z przekonań katolickich i narodowych, abym tę krytykę inaczej, jak śmiechem i pogardą przyjął. Józef Ligęza.

Licytacja obrazów. Otrzymujemy następujące pismo: Odnośnie do zamieszczonej w kronice Nr. 136 z dnia 18 czerwca 1900 roku notatki z licytacji obrazów po ś. p. Michałowskim, w której podano, że obraz Malczewskiego, „Sztuka“ kupił hr. Raczyński za 1000 koron — upraszam uprzejmie o sprostowanie, że obraz ten nabył I. hr. Milewski za cenę 1600 koron na publicznej licytacji przy moim współudziale. Dr Tadeusz Głuziński.

Oddział krakowskiego Towarzystwa ludoznawczego odbył 17 b. m. posiedzenie naukowe, na którem p. Jan Magiera wygłosił odczyt p. t.: „Wyrazy przyswojone w gwarach naszych“. Na podstawie materjałów, zebranych przez siebie, przedstawił prelegent stosunek wyrazów obcych, przeważnie niemieckich do ich przeróbek w gwarach zachodnio galicyjskich, zaznaczając szczegółowo zmiany fonetyczne, morfologiczne i znaczeniowe wyrazów przyswojonych. W dyskusji ożywionej zabierali kilkakrotnie głos pp. dr Kosiński i Wł. Wolny.

Opera włoska w Krakowie. Jutrzejsze przedstawienie opery włoskiej ulegnie zmianie z powodu niedyspozycji niektórych artystów, wywołanej trudami podróży. Zamiast dwu efektownych pereł włoskiego „veryzmu“ „Cavalerii“ i „Pajaców“, daną będzie Halevy'ego „Ebrea“ („Żydówka“) z panem Eneo Cavara w roli Eleazara, z panią Korczak, jako Rachelą, a p. Gandolfi w roli kardynała. P. Mazzanti odśpiewa rolę ks. Leopolda, a pani d'Onori będzie księżniczką Eudoksją. Bilety, zakupione w kasie zamówień na przedstawienie środowe są ważne pomimo zmiany repertuaru. Ponieważ całość trupy włoskiej jest skompletowana, przeto można się spodziewać, że nadal bieg repertoaru będzie rozwijał się normalnie.

Pani Marja Przybyłko-Potocka, dotychczasowa artystka naszej sceny, wyjeżdża wraz z mężem do Paryża, gdzie młode małżeństwo postanowiło spędzić miodowe miesiące. Pani Potocka nie odnowiła dotychczas kontraktu z dyrekcją teatru krakowskiego, jakkolwiek bynajmniej nie usuwa się ze sceny. Nie tracimy nadziei, że dyrekcji uda się utrzymać nadal w składzie personalu krakowskiego teatru znakomitą i uroczą artystkę.

Z teatru. W kołach teatralnych obiegają pogłoski, że pp. Solski i Roman, oraz panie Siennicka i Bednarzewska opuszczają Kraków i wchodzą w skład trupy p. Pawlikowskiego. Co do p. Romana i p. Bednarzewskiej, rzecz ma być zdecydowana. Co się tyczy p. Solskiego, pierwszorzędny ten artysta tak się zrósł z publicznością krakowską, że trudnoby sobie było sceny krakowskiej bez niego wyobrazić, to też nie wątpimy, że zapobiegliwa i dbała o wysoki poziom artystyczny naszej sceny dyrekcja krakowska dołoży wszelkich starań i nie zawaha się nawet przed ofiarami, aby p. Solskiego zatrzymać. Niepodobna także przypuścić, aby Kraków rozstał się z p. Siennicką. Z innych osób ubywają pp. Węgrzynowie, p. Otrębowa, oraz panna Teodorowicz. Natomiast, jak słyszymy, czyni dyrekcja starania o zaangażowanie sił bardzo obiecujących, z których scena krakowska może mieć niemały pożytek. Wymienianie nazwisk wobec toczących się rokowań, byłoby przedwczesne.

„Sybir“. Zarząd wystawy obrazów A. Sochaczewskiego zniżył cenę wstępu w piątek na 1 koronę tak, jak w inne dnie powszednie; dla pp. studentów postanowił obniżyć cenę wstępu na połowę, t. j. 50 halerzy w tygodniu, a 20 halerzy w niedzielę i święta.

Zarząd zawiadamia przy tej sposobności pp. profesorów, nauczycieli, przełożonych pensyj, właścicieli wszelkich zakładów, że dla zbiorowego zwiedzania wystawy powyżej 12 osób zgodzi się na odpowiedne zniżki. Zgłaszać się należy pod adresem: „Sybir“, Rynek 33.

Corso kwiatowe. Sekretarjat Towarzystwa wyścigów konnych przypomina, że we środę dnia 20 czerwca b. r. odbędzie się na torze wyścigowym po ukończeniu biegów corso kwiatowe. Biletów wjazdu nabyć można w sekretarjacie Towarzystwa (ul. Wolska l. 5) w dniach 19 i 20 b. m. od godziny 10 rano do 1 po poł. tudzież przy głównej kasie na placu wyścigowym. Początek corsa wskaże czerwona chorągiew na moście wjazdowym.

Z kolei północnej. Przed kilku miesiącami żądaliśmy na tem miejscu, aby na opróżnioną posadę portjera na tutejszym dworcu dyrekcja przeznaczyła kandydata z odpowiedniemi do tego kwalifikacjami, jak to ma miejsce na wszystkich kolejach europejskich. — Ponieważ Kraków, jako dawna stolica Polski, jest miejscem, ściągającem dużo obcej publiczności, zwiedzającej nasze starożytne zabytki, potrzeba zatem kandydata, któryby oprócz wybornego obznajomienia z ruchem osobowym, był i inteligentnym Polakiem, posiadającym kilka obcych języków i był w stanie udzielać miejscowych objaśnień. Tymczasem widzimy ciągle niedołężne zastępstwo, które pod każdym względem nie zasługuje nawet na krytykę. Mamy nadzieję, że dyrekcja kolei północnej wkrótce naszym słusznym żądaniom zadośćuczyni.

W gimnazjum w Podgórzu odbył się egzamin dojrzałości w dniach 11—16 czerwca b. r. pod przewodnictwem radcy szkol. dra Ludomiła Germana. Do egzaminu zgłosiło się 24 uczniów publicznych i 10 eksternistów. Z tych uznani za dojrzałych: 1) Adamski Stanisław, 2) Barthel Jerzy, 3) Dobřanský Rudolf, 4) Dorociński Eugeniusz, 5) Droździkowski Eugeniusz, 6) Dunikowski Stanisław, 7) Goldblatt Wolf, 8) Herstein Anschal, 9) Kącki Stanisław, 10) Kleinberger Izaak, 11) Kubala Emil, 12) Lasson Aleksander, 13) Margulies Markus (z odznacz.), 14) Mika Marjan, 15) Ocetkiewicz Ludwik, 16) Opatrzny Jarosław, 17) Rapaport Henryk (z odznacz.), 18) Reich Leizer, 19) Reichman Leon (z odznacz.), 20) Rudnicki Aleksander, 21) Schorr Edward, 22) Schwarzbard Aren (z odznacz.), 23) Rübner Hirsch (ekstern.), 24) Turowski Franciszek (ekstern.). Do egzaminu poprawczego przeznaczono 4 uczniów, z tych 1 publicznego i 3 eksternistów; wreszcie reprobowano na rok 5 uczniów, z tych jednego ucznia publicznego i 4 eksternistów. Od egzaminu ustnego odstąpił 1 eksternista.

Otwarcie kolei lokalnej Czyżyny-Mogiła. Na kolei lokalnej Czyżyny-Mogiła ze stacjami Czyżyny (istniejąca stacja kolei lokalnej Kraków-Kocmyrzów) i Mogiła został ruch w ograniczonej mierze dnia 16-go czerwca otwarty. Stacja Mogiła otwartą będzie tylko dla przesyłek całowozowych, o ile nie jest wymagane złożenie ich w magazynie kolejowym. Co do ruchu osobowego na tej kolei lokalnej, który później zaprowadzony będzie, wydane będą osobne ogłoszenia. Kraków w czerwcu 1900. C. k. Dyrekcja kolei państwowej w Krakowie.

W liście ze Lwowa w numerze 133 „Głosu Narodu“ zaszedł dwukrotnie błąd drukarski, który niniejszem prostujemy. I tak: nie 24, ale 4 korony kosztuje z oprawą „Encyklopedja Macierzy polskiej“ i nie na 5 koron „łaszajgeldu“, ale „taszengeldu“ mógł się zdobyć radca X., o którym w tym liście jest mowa.

Z obrazów galicyjskich. Kraj nasz, wyłącznie rolniczy, bez fabryk, handlu i przemysłu, nawet bez rzemiosł i rękodzieł, których nie popiera biedne społeczeństwo, zaopatrując swoje potrzeby od odzieży do narzędzi rolniczych w tandetach i magazynach wyrobów fabryk zagranicznych, popadł w nędzę, którą cierpią wszystkie stany, tak włościański i mieszczański, jak i stan średni, z wyjątkiem kilku magnatów.

Społeczeństwo nasze, a szczególnie ci, którzy kupują rzeczy, do swego użytku potrzebne, nie przejęło się jeszcze patrjotycznym obowiązkiem zaspakajania swych potrzeb życia tylko krajowymi wyrobami u krajowych rzemieślników z krajowych produktów — lecz zaopatruje się w wyroby zagraniczne po większej części liche po magazynach i tandetach.

Włościanin dawniej sam sobie wyrabiał i wytwa-

rzał we wsi z własnego produktu bieliznę, odzież, nawet sprzęty domowe i gospodarskie i inne potrzeby życia; również i mieszczanin w mieście czynił to samo; teraz wszyscy kupują i zaspakajają swoje potrzeby w magazynach, zapełnionych wyrobami pozagranicznymi z fabryk zagranicznych, do których płynie pieniądz z kraju ciężko zapracowany. Rzemieślnik nasz wyrabia więc tylko drobne rzeczy dla biedniejszej warstwy społeczeństwa, która zaspakaja swoje potrzeby tańszym kosztem, a dlatego mało ma roboty, a jeszcze mniej zarobku i cierpi nędzę.

Nielepiej dzieje się t. zw. stanowi średniemu, a szczególnie posiadaczom wioskowym, których dola jest opłakana; ich stanowisko i stosunki życia wymagają wielkich wydatków, a ich majątki ziemskie, obciążone zwykle bankami i podatkami nadmiernymi, nie przynoszą wystarczających dochodów, stąd pochodzi coraz większe ich obdłużenie, a w końcu sprzedaż — rzadko dobrowolna z braku kupca, zwykle przymusowa przez licytację i ostatecznie ruina materjalna.

Przykładów na to w kraju mamy wiele, przytoczymy jeden niebawem.

Z Chrzanowa piszą do nas: Istnieje u nas już od niepamiętnych czasów chwalebny zwyczaj, że w pierwsze święto Bożego Ciała ludność parafji sąsiedniej w Kościelcu udaje się w procesjonalnym pochodzie na czele swego księdza proboszcza do kościoła w Chrzanowie i uczestniczy tamże w nabożeństwie solennem i procesji, a ks. proboszcz kościelecki jest celebransem. W oktawę zaś Bożego Ciała wyrusza procesja chrzanowska do Kościelca ze swoim proboszczem, który znowu celebruje w tamtejszym kościele podczas sumy i procesji. Piękny ten zwyczaj starodawny naszych przodków, który jest sympatycznym i naśladowania godnym objawem poczucia chrześcijańskiej solidarności mieszkańców sąsiadujących ze sobą parafij, był niestety przez dwa ostatnie lata jakoś zaniedbany, ale w tym roku na szczęście tradycja została przywrócona i daj Boże, aby tak już na zawsze zostało. Teraźniejszy inspektor policji miejskiej p. Arnold żelazną energją tyle dokazał, że w święto Bożego Ciała wszystkie ulice w mieście, a szczególnie te, którędy procesja postępuje, muszą być starannie zamiecione i wodą skropione, co za jego poprzedników zdawało się być niemożliwem do przeprowadzenia.

Morderstwo. Z Peczeniżyna donoszą nam: W nocy z 3 na 4 b. m. znaleziono na drodze wiodącej z Kniaźdwora do Sopowa zwłoki zamordowanego Hrycia Kuśniera, zamożnego rolnika w Sopowie. Poszlakowani o popełnienie tej zbrodni Ilko Smereczuk, Jakób Szewczuk i Petre Hawryszczuk, wszyscy z Kniaźdwora, z którymi zamordowany wracając do domu od rodziców swej żony, zamieszkałych w Kniaźdworze, zabawiał się do późna w nocy w karczmie kniaźdworskiej, zostali uwięzieni. Po zamordowanym została wdowa i jedno dziecko.

Zmiana własności. Dobra Łęki górne w powiecie pilzneńskim, o obszarze 1000 morgów, własności p. Anny Jędrzejowiczowej, przeszły na własność p. Zofji Dolińskiej, żony radcy dworu i prezydenta sądu w Tarnowie.

Dr Kajetan Bulat umarł w Wiedniu. Był on do roku 1877 członkiem Sejmu dalmatyńskiego, a od roku 1879 zasiadał w Radzie państwa. Tu i tam reprezentował umiarkowaną grupę chorwackiego stronnictwa narodowego. Od roku 1885 do 1893 był burmistrzem miasta Splitu. Liczył lat 64.

Śmierć z głodu. Dzienniki wiedeńskie donoszą o śmierci z głodu żołnierza Rudolfa Anderki, należącego do 100 pułku stojącego w Cieszynie. Przekroczywszy urlop z obawy kary uciekł do lasu, gdzie żywił się trawą. Znaleźli go przechodnie na pół nieżywego z głodu. Mimo natychmiastowej pomocy, nie zdołano go utrzymać przy życiu.

Potworną zbrodnię popełniono w ostatnich dniach w Bilinie, w Czechach. Córka zamożnych i poważanych tamtejszych mieszkańców Eichlerów, Marja, spaliła w piecu swoje nowonarodzone dziecię a jednę ze zwęglonych kosteczek ofiarowała swemu kochankowi, ojcu dziecięcia, na pamiątkę! Po pewnym czasie obudziły się w niej wyrzuty sumienia i zgłosiła się do sądu, oskarżając się o popełnioną zbrodnię. Uwięziono ją i jej kochanka.

Rajem dla szwaczek można nazwać niektóre większe miasta Persji, gdyż kobiety sfer wyższych tego kraju postanowiły od pewnego czasu rozstać się z teatralnym kostjumem dotychczasowym, przywdziewać natomiast suknie kroju europejskiego. Prąd ten daje się zauważyć od lat trzech blisko, a przez ten czas szwaczki europejskie, których traf szczęśliwy znalazł w tej epoce w Persji, uginały się pod brzemieniem roboty. Oczywiście i ceny szły niepomiernie w górę. Doszło do tego, że w ostatnich czasach szwalnie europejskie za samą robotę sukni żądają po 60 do 80 marek. Niestety, a raczej na szczęście kobiety Persji żadną miarą przyzwyczaić się nie mogą do gorsetu, a wiadomo, iż pancerz ów jest nieodłączną częścią garderoby mieszkanki Europy. Nieużywanie dotychczas gorsetu sprawiło, iż kobiety perskie są wolne od wielu chorób, które trapią europejki, a zachowują świeżość i czerstwość fizyczną przez czas długi, choć już w 12 roku życia wychodzą za mąż. Co zwycięży? gorset czy instynkt samozachowawczy? Dopiero po odpowiedzi na to pytanie będzie można odpowiedzieć stanowczo, czy strój europejski zaaklimatyzuje się w państwie szacha i czy Persja nadal będzie mogła być nazywana królestwem szwaczek...

Uroczystości Guttenberga. Z Moguncji donoszą: W czasie zapowiedzianych w Moguncji na lipiec r. b. uroczystości Guttenberga, jednym z najciekawszych dla cudzoziemców momentem będzie pochód historyczny, do którego szkice przygotowują najwybitniejsi niemieccy artyści-malarze. Treść pochodu: Współcześni Guttenberga i świat potomny składają wynalazcy druku hołd przed jego pomnikiem. Część planów pochodu już jest gotowa w przepysznych akwarelach Konrada Suttera. Najgłówniejszą grupę stanowią pierwsi uczniowie Guttenberga: Jan Neumeister, Schöffer, Mentelin ze Strasburga i Pfister z Bydgoszczy. Osobną grupę stanowią pierwsi wydawcy gazet, jak Michał von Aetzung z Kolonji, tudzież Frankfartczycy: Jan v. Birgheden i Egnolf Elm. Ilustracje książek, malarstwo, drzeworytnictwo, miedziorytnictwo itp. przedstawione będą w osobach Albrechta Dürera, Holbeina i Behaima. W pochodzie wezmą także udział Rouchlin, Erazm, Paracels, Kopernik, Kepler, Galileusz, Newton, Kartezjusz, Spinosa, Konrad Zeltes, pierwszy poeta, który śpiewał chwałę Moguncji, jako miejsce urodzenia Guttenberga i wielu innych. Z „wieku oświeconego" w pochodzie staną obok siebie: Józef II., Fryderyk II, Gleim, Kant, Voltaire, Rousseau, Kaunitz. Okres klasyków niemieckich dostarczy Goethego, Schillera, Lessinga, Klopstocka, Bacha, Mozarta, Beethovena, księżnę Amelję saskowajmarską i Karola Augusta. W oddzielnych grupach zwracają uwagę Sennefelder, wynalazca litografji i König, wynalazca prasy pospiesznej. Ogółem w pochodzie weźmie udział przeszło 2000 osób.

Królowa włoska oglądała kurtynę dla nowego teatru lwowskiego, którą Siemiradzki wystawił na 3 dni na widok publiczny w pałacu „Aquarium" w Rzymie.

Sprawcą sensacyjnego uprowadzenia Gyp'a (hrabiny Martel) jest jakoby 19 letni Karol Minerot, żołnierz 8 pułku marynarki. Zgłosił się on do urzędu policji w Tulonie i zeznał, że zamordował w Lasku Bulońskim w Paryżu niejaką Anielę Devaux i uprowadził Gyp'a. Podczas badania opowiadał, że dnia 13 października został aresztowany w Paryżu, gdyż wytłukł szyby w cynematografie „Lumière" na bulwarze Bonne Nouvelle. Gdy siedział w więzieniu, owa Aniela Devaux doniosła, że należy on do bandy złodziejskiej; wypuszczono go jednak wkrótce na wolność dla braku dowodów, on zaś, odzyskawszy wolność, zaciągnął p. Devaux do Lasku, tam ją zabił, odciął jej głowę i nogi i ukrył te członki w różnych okolicach Paryża. Co się tyczy Gyp'a, to objaśnił Minerot, że w nocy dnia 11 maja zaprowadził ją do tajemniczego domu pod Saint Maurice na płaszczyźnie Gravelle, a to z polecenia pewnego radcy miejskiego, przeciw któremu Gyp agitowała. Minerot otrzymać miał za to 500 franków. Wreszcie oświadczył, iż obawia się, aby go spólnicy nie zdradzili i dlatego sam stawił się w policji, by następnie złagodzono mu z tego powodu karę. Minerot służy od stycznia, dnia 11 maja był za urlopem w Paryżu. Przypuszczają, że jest chory i miewa halucynacje, zatrzymano go jednak w areszcie.

Aktor deputowanym. Liczni wielbiciele włoskiego aktora Ernesti Novelli, niezrównanego Hamleta, ofiarowali mu mandat do Izby deputowanych z obwodu Fermo. „Tribuna" pisze z tego powodu:

„Nie wiemy, czy Novelli przyjmie, ale mamy nadzieję, że zechce postawić swą kandydaturę. Dobry aktor może być przyjęty przez wyborców wszelakiej barwy. Posiada w swoim repertuarze odpowiedzi, zastosowane do najrozmaitszych stronnictw. Rozmowa pomiędzy nim a przyjacielem podczas wyborów mogłaby brzmieć, jak następuje:

Przyjaciel. Co ja słyszę? Czy to prawda, że masz zostać posłem?

Novelli. Być albo nie być.

Przyjaciel. Czy masz potrzebne wiadomości?

Novelli. Któż lepiej może odemnie wiedzieć, „coś się popsuło w państwie duńskiem?"

Przyjaciel. Czy twój wybór zapewniony?

Novelli. Wybory — „twojem mianem kobieta".

Przyjaciel. Choćbyś został wybrany, nie masz pojęcia, co cię czeka: będziesz musiał wysłuchiwać przemówień posła X., ministra Y., będziesz...

Novelli (przerywając): Spać, może śnić.

Przyjaciel. Co do mnie, nie życzę ci, byś został wybranym.

Novelli (znudzony). Idź do klasztoru.

Przyjaciel. I cóż ty będziesz robił w Izbie?

Novelli. „Słowa, nic tylko słowa", tak, jak inni.

Komisja kolonizacyjna ma obecnie przygotowanych 69 majątków, obejmujących około 1.800 osad, na których mają być umieszczeni koloniści. Dotychczasowi osadnicy zwabiają opisami o świetnem ich położeniu coraz to nowych przybyszów ze swoich stron rodzinnych. W istocie kolonistom dobrze się powodzi, bo komisja kolonizacyjna buduje dla nich zbory i szkoły, a w celu ulżenia im w ponoszeniu ciężarów gminnych, daje im bezpłatnie znaczniejsze obszary ziemi i w inny sposób ich wspiera. Komisja kolonizacyjna zakupiła w ostatnim czasie: Kobylniki w powiecie zachodnio-poznańskim, Braunsrode (?) w powiecie wąbrzeskim, Kuliki w powiecie lubawskim, Kl. Semlin (?) w powiecie starogardzkim, Galewo w powiecie koźmińskim, Gościejewo w powiecie obornickim, Łopatki w powiecie wąbrzeskim, Tuchorze z Reklinem w powiecie babimojskim, Krąg w powiecie starogardzkim, Kuczewo w powiecie węgrowieckim. Z tego areału, obejmującego ogółem 25 016 morg., utworzy komisja kolonizacyjna 1.475 osad. Na jedną osadę przypada przeciętnie 68 morgów. Oprócz takich osad zakłada komisja kolonizacyjna także mniejsze dla rzemieślników i robotników. Rośnie więc sprzymierzeniec w siłę, kosztem polskiego dobra i mienia. Cieszmy się!

Z Chojnic dziś niema nowych wiadomości. Spokoju począwszy od zeszłej niedzieli dotąd nie zakłócono. Poważni mieszkańcy sarkają, że skutkiem zaburzeń miasto narażone jest na niesłychane ciężary, musi bowiem utrzymywać około 700 żołnierzy, których sprowadzono z Grudziądza a pozostaną czas dłuższy. Majtka Wrankego, który w owym nieszczęsnym dniu był razem z Winterem, sprowadzono już z Baltimore, ale dotąd nie był przesłuchiwanym. Wyśledzono również towarzysza ich Rzegulę, twierdzi on jednak, że owego dnia witał Wintera tylko z dala. W ostatnich dniach przesłuchiwał sędzia śledczy bezustannie robotnika Masloffa, który obwinił o zbrodnię rzeźnika Levy'ego. Masloffowi i jego teściowej wytoczono proces o krzywoprzysięstwo. Z obawy przed rozruchami zniesiono jarmark w Czersku, przypadający we wtorek 19 b. m.

Z Dębnik. Krajowa Rada szkolna nadesłała do Rady gminnej uchwałę, mocą której z dniem 1 września b. r. wprowadzona zostanie w Dębnikach czteroklasowa szkoła ludowa. Nim gmina przystąpi do budowy własnego gmachu, tymczasem wynająć zamierza odpowiedni lokal na pomieszczenie tymczasowe nowej szkoły.

Wydział Rady powiatowej w Wieliczce nadesłał gminie nową ustawę budowlaną, dzięki której i Dębniki będą miały regularne ulice, a budynki zyskają pokrycia ogniotrwałe, a co najmniej, zapanuje w gminie znacznie większa czystość i porządki, niż dotychczas.

Ponieważ funkcje oglądacza zwłok pełnił człowiek bez fachowych znajomości, Rada gminna w dniu 13 b. m. uchwaliła czynność oglądania ciał zmarłych, oraz dozór sanitarny powierzyć lekarzowi drowi Bolesławowi Komorowskiemu.

Wreszcie w notatce tej miło nam zaznaczyć o filantropijnym czynie właściciela realności w Dębnikach p. Franciszka Kocha, który ofiarował piękną kolekcję koło 300 książek, celem założenia bibljoteki gminnej, za co też Rada gminna uchwaliła wyrazić mu podziękowanie na piśmie i takowe wręczyć mu przez delegatów Rady.

Straszny wypadek. Z Rzeszowa piszą do nas: Dnia 8 b. m. o godzinie 4 tej po południu znalazł śmierć pod gruzami Wojciech Wojdyło, kominiarz w Rzeszowie. Kupił on od żydówki Rostowej gruzy z dawnych pokoi ks. Lubomirskich. Budynki te przeszły w posiadanie rządu wraz z zamkiem i przyległościami. Rząd sprzedał takowe prócz zamku, który na sąd zamienił. Z pokoi gościnnych zrobiono browar, a kiedy ten w pierwszej połowie bieżącego stulecia zgorzał, nabył je Rost, żyd tutejszy wraz z rolą, sadem i stawami. Wdowa po Roście chce obecnie grunty te rozparcelować pod budowę. Gruzy jej przeszkadzały, otóż sprzedała je jako materjał budowlany W. Wojdyle. Już w zimie zabrał on się do rozbierania. Całe ściany wywalał, obalając je, rozbierał i przebierał materjał. Obecnie rozbierał piwnice, lecz znowu całemi ścianami. Jedną ścianę od po-

łudniowej strony podkopał i ta przysypała go tak, iż na miejscu ducha wyzionął.

Straty Anglików w wojnie południowo-afrykańskiej. Straty Anglików wynoszą w poległych i zranionych — wedle zestawienia ministerstwa wojny aż do 9 czerwca — poważną sumę 18.702 oficerów i żołnierzy. Na polu bitwy padło 235 oficerów i 2283 żołnierzy, z ran odniesionych zmarło 63 oficerów i 551 żołnierzy, wskutek chorób 112 oficerów i 3609 żołnierzy.

Zranionych było 778 oficerów i 10.103 żołnierzy. Wskutek nieszczęśliwych wypadków stracono 58 ludzi. Wziętych w niewolę i „zaginionych“ (?) liczba wynosi 186 oficerów i 4.486 żołnierzy. Do tego doliczyć trzeba 8.843 ludzi, odesłanych jako chorych do ojczyzny. Śmiertelność rannych jest mała. Natomiast zatrważająco wzrasta śmiertelność wskutek zaraźliwych chorób (54 prc.). W ostatnich 14 dniach padło 175 ludzi, 558 zmarło na choroby zaraźliwe.

Pruski oficer — złodziejem. Porucznik Paweł v. Berger nie przynosi stanowczo zaszczytu niemieckiej armji. Będąc jeszcze w czynnej służbie, dopuścił się zwyczajnej kradzieży, wskutek czego został z wojska napędzony i odcierpieć musiał ponadto karę 4 tygodni ciężkiego więzienia. Nie na tem jednak skończył chwalebną swoją karjerę. Za oszustwo odsiedział niebawem 6 tygodni ciężkiego więzienia, bezpośrednio zaś potem 15 miesięcy. Obecnie oskarżony jest o dwa oszustwa. Jedno jest oszustwem na tle wyłudzenia pieniędzy pod pozorem małżeństwa, drugie zwyczajnem wyłudzeniem pieniędzy. Chcąc dopiąć swych łajdackich celów, podawał się tajemniczo za pewną wysoką figurę, co jednak władzy nie przeszkodziło tajemnicze jego incognito zedrzeć i oszusta ponownie przed kratki postawić. Obrońca prawny, b. obrońcy ojczyzny, postawił wniosek o zbadanie stanu umysłowego swego klienta.

W sali Rady miejskiej d. 27 czerwca b. r. t. j. we środę o godz. 5 po poł. odbędzie się walne zgromadzenie Członków założonego w roku 1888 Towarzystwa dla upiększenia m. Krakowa i okolicy. Porządek dzienny: 1. Zagajenie zgromadzenia. 2. Wybór przewodniczącego. 3. Sprawozdanie kasowe, przedstawi dotychczasowy skarbnik. 4. Wybór 20 tu członków wydziału. 5. Wnioski członków. Po walnem zgromadzeniu nastąpi bezzwłocznie ukonstytuowanie się wydziału.

Egzamina wstępne do klasy I. gimnazjum św. Anny w Krakowie odbywać się będą: 1) dla uczniów, chcących uczęszczać do głównego budynku, w tymże budynku przy placu Groble, 2) dla tych zaś uczniów, którzy zamierzają uczęszczać do klas równorzędnych (filji), w budynku, w którym te klasy są umieszczone t. j. w domu W. Götza przy ulicy Podwale l. 7. Termina egzaminów tych są 30 czerwca, ewentualnie jeszcze 2 lipca i 1, ewentualnie 3 go września 1900. Wpisy do tego egzaminu wstępnego odbywać się będą także oddzielnie t. j. w budynku przy placu Groble i w domu W. Götza przed wakacjami 26 i 27 czerwca, po wakacjach 29, 30 i 31 sierpnia w godzinach przedpołudniowych. Przy wpisie należy przedłożyć: a) metrykę urodzenia, b) świadectwo powtórnego szczepienia ospy (rewakcynacji) i c) ostatnie świadectwo szkolne, jeżeli uczeń uczęszczał do szkół publicznych.

Konkurs. W etacie władz politycznych Pobrzeża jest do nadania kilka adjutów po 1200 i 1000 koron z dodatkami po 500, względnie 600 koron. Kompetenci o te, wskutek powyższych dodatków podwyższone adjuta, mają swoje podania, zaopatrzone w metrykę chrztu, świadectwo przynależności, świadectwo z otrzymanego absolutorjum, świadectwo z dwóch przynajmniej teoretycznych egzaminów rządowych (prawnohistorycznego i sądowego), tudzież w rewers sustentacyjny, wnieść, jeżeli pozostają już w służbie publicznej, w przepisanej drodze służbowej, w przeciwnym razie bezpośrednio do prezydjum Namiestnictwa w Tryeście najdalej do 31 lipca.

Konkursy. Rozpisany jest konkurs na posadę praktykanta policji miejskiej w Tarnowie z adjutum w rocznej kwocie 1200 koron. Mający chęć ubiegania się o tę posadę, winni w terminie do końca czerwca b. r. wnieść do tutejszego Magistratu podania i dołączyć dowody, iż odpowiadają następującym wymogom: 1. Nieprzekraczalny 40 rok życia. 2. Ukończone 4 klasy szkoły średniej, lub ukończone seminarjum naucz. 3. Egzamin na inspektora policji ustawą przepisany, względnie zobowiązanie się do złożenia tego egzaminu w przeciągu roku. 4. Zdolność fizyczna do pracy i nienaganne prowadzenie się pod względem moralnym. 5. Obywatelstwo austrjackie. Posadę powyższą nada się zrazu tymczasowo. zaś po roku zadawalniającej służby nastąpić może ustalenie.

HUMOR.

Na pensji: Dziś będzie mowa o bocianach. 16-letnia Józia: Bocianów przecie nie ma.

O jednej aktorce, niezbyt cnotliwej, następujący wiersz napisał jej przyjaciel:

Ars longa, virtus brewis.
Sie spielt die Unschuldsvolle, doch länger als die Rolle.
Währt ihre Tugend nie; der Vorhang fällt — und sie.

Podziękowanie: „Już dwa miesiące moja żona cierpiała na chrypkę; po zażyciu pańskiego eliksiru nie może wcale mówić. Proszę jeszcze przysłać dwie flaszki“. Wdzięczny N.

Szewczyk liczy po cichu; pytany przez majstra, co rachuje, odpowiada, że złe baby w domu. — Ileżeś ich narachował? — pyta majster. — Z panią majstrową siedm.— Majster do kija, a chłopak w strachu woła: bez pani majstrowej tylko sześć!

Opera włoska w Krakowie.

Łabędzim śpiewem Belliniego: „Purytanami“ zainaugurowała wczoraj opera włoska panowanie swoje na scenie tutejszej. Nie omylimy się twierdząc, że pomimo lat 60 z górą istnienia, dzieło Belliniego jest prawie „nowem“ dla Krakowa. A jednak pomiędzy tą operą z r. 1834 a dzisiejszą „nową szkołą“ w dramacie muzycznym — co za kolosalna panuje różnica! Tam: prostota, naiwność i śpiew ciągłym strumieniem z serca płynący, tutaj: subtelne filozofowanie, chociażby nawet na tle skromnego ludowego obrazka; tam: lekceważenie wszelkich harmonicznych i kontrapunktycznych ozdób, któreby uwagę naszą od śpiewu odciągnąć mogły, tutaj: posługiwanie się przy lada okazji całym aparatem efektów nietylko muzycznych, ale także światła, przestrzeni i przepychu dekoracyjnego.

Lubo uboższa w natchnienie, aniżeli inne kreacja Belliniego, jak „Norma“, albo „Lunatyczka“, przewyższa je natomiast partycja „Purytanów“ szerszem rozwinięciem ustępów ensemblowych, większą rozmaitością modulacji, oraz kolorytu orkiestrowego. Znać w tem wszystkiem szkołę francuską, której dobroczynnemu wpływowi nie mógł się oprzeć twórca „Purytanów“, przebywając dłuższy czas w Paryżu i przeznaczając dzieło swoje dla tamtejszego teatru. Dzięki też tym szlachetnym dążnościom Belliniego, opera włoska byłaby zyskała niezawodnie wcześniejszy rozkwit, gdyby śmierć zbyt wcześnie doskonaleniu się jego nie była stanęła w drodze. Umarł mając zaledwie lat 33.

Ilu zaś śpiewaków zawdzięcza od tej chwili operom jego sławę, oraz fortunę i dla ilu kompozytorów nagromadzone tutaj arje służyły za wzór do naśladownictwa, któż zliczy?

Przedstawienie „Purytanów“, posiadających wdzięczne partje popisowe, nastręczyło w poniedziałek publiczności naszej sposobność odświeżenia znajomości z p. Colombatti w roli Elwiry. Powróciła do nas nietylko wyposażona licznemi zaletami, jak dawniej, ale widoczna nawet, że talent artystki rozwinął się więcej jeszcze od owego czasu. Głos jej srebrny i metaliczny zawsze jest jednakowo piękny i świeży. Gamy, idące do góry (schodzące na dół słabsze) biegniki, a nadewszystko stakatta — wszystko to wyborne; niedostaje jednej ozdoby tylko — trylu. Sukces, zwłaszcza po arji I-go aktu był zupełny i zasłużony.

P. Cokkinisa widzieliśmy niejednokrotnie już w roli odpowiedniejszej, aniżeli ta, jaką przyjął wczoraj w zastępstwie dotkniętego niedyspozycją tenora, p. Betti, niemniej przecież i tutaj wykazał niezaprzeczone zalety wytrzymałego głosu, jako też umiejętności śpiewu. Barytonista p. Moro celuje również czystą i dźwięczną emisją, a nadto pewnem atakowaniem górnego rejestru, szkoda więc, że skutkiem zbyt żywego temperamentu wpada częstokroć w przesadę, oddziałującą na efekta gry i śpiewu, kosztem dobrego smaku.

Z prawdziwą przyjemnością witano wczoraj p. Gondolfiego, który role swoje traktuje z szlachetnym spokojem i z tą pewnością, jaką się wytrawnością zazwyczaj zdobywa.

Słowem cały „ensemble“ solowy z dodatkiem dobrze brzmiących chórów i orkiestry spełniającej mimo licznych transpozycyj sumiennie swoje zadanie pracował skutecznie nad pozyskaniem życzliwych względów dla partycji szronem starości dobrze już okrytej. Wspominając o tem wszystkiem, godzi się, mniemamy, część zdobytego uznania zapisać pod adresem dyrektora p. Hocka, którego energiczna dłoń siły wokalne jak i instrumentalne w udatną całość złączyć umiała. *St.*

Wyścigi konne w Krakowie.

I znowu deszcz ulewny zainaugurował pierwszy dzień wyścigów klubu jazdy panów i przeszkodził publiczności do liczniejszego udziału w przypatrywaniu się gonitwie szlachetnych zwierząt, która w tym roku miała wogóle dla sportsmanów przebieg interesujący. Po klęskach „Betrügera“, „Per Buttersa“ i „Avisy“, w poniedziałek trzeba było zanotować klęskę „Brind'ora“ i „Podolaka“; do nowych trjumfatorów „Leadera“, „Lencii“, „Walkowera“, „Marmarosa“, „Dubarry“ i „Jocondy“, zapisać należy „Dreyfusa II“ i „Darleya“ weterynarza Bartoscha. Z jeźdźców prym trzymali porucznik Eltz i weterynarz wojskowy Bartosch; obaj wzięli po dwie nagrody. Prócz nich por. Koller zwyciężył raz na „Chorążym“ i por. Rotherman na „Dreyfusie“. W „steeple-chase“ koni wierzchowych natomiast por. Rotherman spadł z „Gibraltara“ przy skoku przez mur i potłukł się silnie.

W tym samym biegu spadł także przy skoku przed trybunami por. Kłak z „Panicza“; dzielny jeździec dosiadł jednak konia na nowo. W oficerskiem „steeple chase“ spadł przy murze porucznik Benischko z „Chama“. Szczęśliwie obeszło się bez cięższych wypadków.

„Steeple chase“ koni wierzchowych obfitowało w wypadki, którym „Darley“ zawdzięcza swoje zwycięstwo. Prócz upadku poruczników Rothermanna i Kłaka, „Podolak“, który byłby niechybnym zwycięzcą, przed ostatnim płotem rzucił się w bok, przez co stracił znacznie na terenie. Spłoszenie się „Podolaka“ pod tak znakomitym jeźdźcem jak por. Koller było dla wielu graczy gorzkiem rozczarowaniem. W pierwszym biegu zwycięstwo „Dreyfusa“ wywołało również rozgoryczenie graczy, tem bardziej, że kilka uderzeń danych przez por. Streeruwitza „Pługowi“ byłoby wystarczyło do zwycięzenia „Pługa“.

I. Bieg otwarcia gładki. 1) „Dreyfus II“ p. Wł. Trzecieskiego (por. Rotterman). 2) „Pług“ p. Wł. Schindlera (por. Streeruwitz). 3) „Brin'd'or“ p. Boguckiego (por. Benischko). Bez miejsca: „Lady Charlatan“. Totalizator płacił za 10 koron 76 koron.

II. Steeple-chase koni wierzchowych. 1) „Darley“ wojsk. weter. Bartoscha (właściciel). 2) „Podolak“ por. Kollera (właściciel). „Panicz“ por. Kłaka upadł przy skoku przez rów przed trybunami. „Gibraltar“ pp. Ostaszewskich upadł przy skoku przez mur, bez szkody. Totalizator płacił za 10 kor. 72.

III. Nagroda rządowa. 1) „Yarsi“ 4 lata, kaszt. og. rotm. Streeruwitza 63 klg. (por. Eltz). 2) „Lisbeth“ kl. por. Kollera (właściciel). 3) „Besenstiel“ por. Heissa (właściciel). Bez miejsca „Halka“. Totalizator za 10 kor. 21, za 25, 64 i 79.

IV. Błonia Steeple chase. 1) „Karambol“ por. hr. Zygmunta Zamoyskiego (p. Bartosch). 2) „Nevermind II“ (p. Fibich). Totalizator za 10 kor. 20.

V. Oficerskie Steeple-chase. 1) „Chorąży“ ciemno-gniady og. por. Kollera, 74 klg. (właściciel). 2) „Agra“ 4 l. kl. rotm. Horthy (p. Fibich). 3) „Oculi“ por. Zellera (właściciel). „Cham“ rotmistrza Brzozowskiego upadł przy murze. Totalizator za 10 kor. 24, za 25 — 62 i 66.

VI. Bieg Maiden. 1) „Gigerlkönigin“ hr. Schönborna (por. Eltz). 2) „Dylągówka“ marg. de Boishebert (por. Benischko). 3) „Clou“ p. Wład. Fibicha (właściciel). Bez miejsca „Inny“ i „Golden-Residue“. Totalizator za 10 kor. 24.

Tipy na dzisiaj przedstawiają się, jak następuje: 1) Neleus-Nina; 2) St. Schindlera — Brin d'or; 3) St. Schindlera — Dubarry; 4) Per Butters — St. Schindlera; 5) Marmaros — St. Mautnera; 6) Toll— Eregy; 7) St. Schindlera — Sherman.

Tipy na jutro brzmią: 1) St. Schindlera — Brin d'or; 2) Eregy — Chorąży; 3) St. Kollera — Darley; 4) A la grecque — St. Schindlera; 5) St. Mautnera — St. Schindlera.

Chińskie rozruchy a Szell.

BUDAPESZT 19 czerwca (T. B. K.). Na poniedziałkowem posiedzeniu węgierskiej Izby de-

putowanych prezydent ministrów odpowiadał na interpelację Kossuta w sprawie rozruchów chińskich.

Rozruchy, wybuchłe w Chinach — mówił minister, — które zagrażają osobistemu bezpieczeństwu przedstawicieli naszych i innych mocarstw, skłoniły nas do wysłania, w porozumieniu z innemi mocarstwami, 25 ludzi (!), wysadzonych na ląd z okrętu „Zeuta“. Obowiązkiem naszym jest bronić naszej ambasady i konsulatów, zresztą Austro-Węgry mają także w Chinach pewne interesy handlowe. Obowiązkiem jest każdego cywilizowanego państwa strzedz tych interesów, Chiny ze swoim rządem powinny odczuć, że stoją naprzeciw solidarności całego świata cywilizowanego, że popełniają wielki błąd, narażając się na konflikt z wszystkiemi cywilizowanemi mocarstwami.

Co się tyczy twierdzenia Kossutha, jakoby Rosja, rozporządzająca największą siłą zbrojną, miała na celu zdobycze terytorjalne, minister oświadcza, że ministerstwo zagraniczne ani rząd nie mają wiadomości o odrębnem stanowisku jakiegokolwiek mocarstwa. Na pewno można skonstatować, że mocarstwa zgadzają się w tem, że akcja powinna mieć na celu ochronę przedstawicieli i poddanych; co do innych celów brak dotychczas dowodów i oznak zewnętrznych. Austro-Węgry nie mieszają się do niczego, z czego mógłby wyniknąć konflikt.

Następnie Szell cofnął przedłożenie kwotowe. Polonyi uważa decyzję korony w sprawie kwotowej za nieprawną, czemu energicznie przeczy Szell; w końcu odroczono Izbę deputowanych do 8 października.

Na krańcach Wschodu.

PARYŻ 19 czerwsa. (Tel. pryw.). Kierownik jednego z tutejszych wielkich domów handlowych otrzymał telegram z Szanghaju, który donosi: Położenie pogorszyło się. Co godzina nadchodzą z głębi kraju najgorsze wiadomości. Wojsko europejskie jest odcięte skutkiem zapadnięcia się dalszych mostów. Prawie pewną jest rzeczą, że w razie dalszego zatrzymania wojska admirała Seymoura w drodze, nie będzie można uniknąć w Pekinie splądrowania poselstw i wyrznięcia Europejczyków.

O bitwie pod Taku donoszą dzisiaj z Szanghai, że dwa forty koło Taku zostały wysadzone w powietrze, reszta zaś zajęta przez wojska europejskie. „Daily Msil“ donosi z datą wczorajszą, że w bitwie pod Taku chiński granat spowodował eksplozję magazynu prochu na rosyjskiej kanonierce „Mandżur“.

Łódź wyleciała w powietrze, kilka osób zabitych.

Biuro Reutera donosi z Czi-Fu: straty wojsk europejskich w ataku na forty około Taku wynoszą: Anglicy liczą jednego zabitego, 4 rannych; Niemcy 6 zabitych, 1 rannego; Rosjanie 16 zabitych, 45 rannych; Francuzi 1 zabitego, 1 rannego.

Armja europejska zagrabiła wszystkie torpedowce chińskie, znajdujące się w porcie Taku.

Mocarstwa wystosowały prośbę do rządu japońskiego, aby tenże wysłał 20.000 wojska celem uśmierzenia rozruchów.

NOWY SĄCZ 19-go czerwca. (Tel. pryw.). Przybyli tutaj inspektor dr Rzepelski, oraz JE. M. Czyszczan z Krakowa.

W Gierczycach pod Nowym Sączem wybuchł pożar w stodole włościańskiej. Żona właściciela płonącego budynku, chcąc uwolnić psa przywiązanego do węgła stodoły, zbyt nieostrożnie przybliżyła się do płomieni, które w mgnieniu oka ogarnęły ją. Nieszczęśliwa kobieta nie zdołała uratować się i spłonęła na węgiel.

LIMANOWA 19 czerwca. (Tel. pryw.). Około Dobrej w powiecie limanowskim wskutek ulewnych deszczów wezbrała woda i zerwała nasyp kolejowy na przestrzeni kilkudziesięciu metrów.

KOŁOMYJA 19 czerwca. (Tel. pryw.) W dniu 16 b. m. o godz. 2 po południu, odbył się tutaj pogrzeb żandarma Jędrzeja Blaszki. W chwili, gdy orszak żałobny wyruszył na cmentarz, przyjechała do Kołomyi pociągiem kolei żelaznej młoda, około dwudziestu lat licząca, czarno ubrana kobieta i wprost z dworca kolejowego skierowała się na cmentarz. Przybywszy na grób, w którym złożono ciało żandarma Blaszki, nieznajoma wydobyła nagle nowy zupełnie rewolwer. Rozległ się strzał i kobieta, ugodzona śmiertelnie, padła bez duszy na ziemię.

Ktoby była samobójczyni, niewiadomo. Znaleziono przy niej chusteczkę z monogramem J. M. Trupa denatki złożono w kostnicy miejscowej.

SOFJA 19 czerwca. (Tel. pryw.) W okręgu warneńskim ludność stawiła opór poborcom podatkowym. Wysłany do opornej wsi szwadron, ostrzeliwany był na drodze przez zbuntowanych chłopów, dwóch oficerów zabito. Wojsko dało ognia i zraniło trzydziestu włościan. Reszta ich rozproszyła się. Stutkiem tych wypadków ogłoszono stan oblężenia w okręgach warneńskim i szumlańskim.

PARYŻ 19-go czerwca. (Tel. pryw.) Jenerał Roget spadł z konia podczas manewrów pod Belfortem i silnie się poranił.

PARYŻ 19 czerwca. (Tel. B. Kor.). Dzisiaj, we wtorek, wniesiona będzie w Izbie deputowanych interpelacja do ministra Delcasse'go w sprawie rozruchów chińskich. Wskutek polecenia ministra Delcasse'go ambasador chiński w Paryżu wysłał do wicekróla Junnanu depeszę, w której żąda energicznej obrony francuskich poddanych, a zarazem wzywa, ażeby nie stawiano przeszkód uciekającym.

PETERSBURG 19 czerwca. (Tel. pryw.) Na mocy ogłoszonego świeżo prawa o warunkach uzyskiwania praw szlachectwa dziedzicznego, żydzi, którzy uzyskali prawa szlachectwa dziedzicznego, nie będą zapisywani do ksiąg genealogicznych szlachty.

RZYM 19 czerwca. (T. B. K.) Król włoski przywołał do siebie prezydenta senatu Saracco i prezydenta Izby Gallo, aby naradzić się z nimi nad stworzeniem gabinetu.

LONDYN 19 czerwca. (Tel. pryw.) Ubiegłej nocy zaszła katastrofa w zecerni świeżo założonego dziennika „Daily Express“. Runęła podłoga mezaninu, porywając za sobą znajdujące się na niej maszyny. Wszyscy składacze i maszyniści spadli w głąb. Czterech składaczy jest ciężko rannych, większość lekko.

Targ z dnia 13-go czerwca 1900 roku. Ogółem spędzono na targ czwartkowy w Prądniku Białym w Krakowie 183 sztuk. — Wołów 157 sztuk, buhai 9 sztuk, krów 17 sztuk. Razem 183 sztuk. Notowano ceny: Za woły 58—66 koron, za buhaje 61— kor., za krowy 160—180 kor. — Z tych osiągnęli przy sprzedaży pp.: Żeleński 58—62, Alter Stein 64 — 66, Pessel 60 — 65, Mayer 60 — 64, Zahler 63.

Targ bardzo ożywiony — wszystko sprzedano.

Rozkład jazdy na kolejach państwowych

Z Krakowa odchodzą:

1) W stronę Lwowa i Podwołoczysk:

1) Pospieszny 6·31 rano; 2) Osobowy 8·10 rano; 3) Osobowy 11·00 rano; 4) Pospieszny 2·49 po poł.; 5) Osobowy 6·15 wieczorem (tylko do Tarnowa); 6) Pospieszny 8·48 wieczorem; 7) Osobowy 9·15 wieczorem; 8) Osobowy 10·50 wieczorem.

2) W stronę Skawiny przez Podgórze-Płaszów:

1) Osobowy 10·20 rano (tylko od 1 czerwca do 30 września); 2) Osobowy 5·25 po południu; 3) Osobowy 10·20 wieczorem.

3) Z Podgórza-Płaszowa do Oświęcimia:

1) Osobowy 3·21 po południu; 2) Osobowy 5·35 wieczorem; 3) Osobowy 9·10 rano (tylko do Skawiny); 4) Osobowy 7·50 wieczór (tylko do Skawiny).

4) W stronę Suchej, Chabówki, N. Sącza, N. Zagórza, Husiatyna:

1) Osobowy 10·20 wieczorem (tylko do Skawiec); 2) Osobowy 10·20 rano (tylko do Chabówki od 1 czerwca do 30 września); 3) Osobowy 5·25 po poł. (tylko do Chabówki); 4) Osobowy 5·15 wieczór (tylko do Skawiny); 5) Osobowy 8·55 rano; 6) Osobowy 3·00 po poł. (tylko do Skawiny); 7) Osobowy 7·33 wieczorem.

5) W stronę Wieliczki:

1) Osobowy 8·10 rano; 2) Mięszany 1·25 popoł.; 3) Mięszany 9·30 wieczorem.

6) W stronę Nowego Sącza, Muszyny przez Tarnów-Stróże:

1) Pospieszny 6·31 rano; 2) Osobowy 11·00 rano; 3) Pospieszny 2·45 popoł. (tylko do Stróż); 4) Osobowy 6·15 wieczorem (tylko do N. Sącza); 5) Osobowy 10·50 wieczorem.

7) W stronę Zakopanego:

1) Osobowy 10·20 przed poł.; 2) Osobowy 5·25 popołudniu (od 13 b. m. w dnie przedświąteczne).

8) W stronę Kocmyrzowa:

1) Osobowy 8·30 rano; 2) Osobowy 1·50 popoł.; 3) Osobowy 8·00 wieczorem.

Do Krakowa przyjeżdżają:

1) Od strony Lwowa i Podwołoczysk:

1) Posp. 6·55 rano; 2) Osobowy 1·30 popoł.; 3) Posp. 2·24 popoł.; 4) Osob. 6·25 wiecz.; 5) Posp. 9·38 wieczorem; 6) Osob 4·40 nad ranem; 7) Osob. 8·42 rano.

2) Od strony Oświęcimia i Skawiny:

1) Osob. 3·35 popoł.; 2) Osob. 8·10 zrana. (Do Podgórza-Płaszowa): 3) 6·20 rano; 4) 3·20 popoł.; 5) 7·55 rano; 6) 10·20 przed poł.; 7) 4·30 popoł.; 8) 9·10 wieczorem — wszystkie osobowe.

3) Od strony Husiatyna, Chyrowa, Iwonicza, Jasła, Nowego Sącza, Suchej:

1) 8·10 rano (od strony Płaszowa); 2) 3·35 popoł. (od strony Płaszowa); 3) 6·40 rano; 4) 10·40 przed poł.; 5) 4·50 popoł.; 6) 9·33 wieczorem — wszystkie osobowe.

4) Od strony Wieliczki:

1) 8·42 rano; 2) 11·15 rano; 3) 6·50 wieczor. — wszystkie osobowe.

5) Od strony Muszyny przez Tarnów:

1) Osob. 1·30 popoł.; 2) Osob. 6·25 wieczorem; 3) Posp. 9·38 wieczorem; 4) Osob. 4·40 zrana.

6) Od strony Zakopanego:

1) 3·35 popoł.; 2) 8·10 zrana (w dnie poświąteczne).

W Rymanowie

otwieram jak w latach poprzednich

PENSJONAT

dla Pań i Panien

zapewniając troskliwą opiekę i dobre hygieniczne odżywianie. 1475

Franciszka Papée

do 15 czerwca: *Kraków, Plac Matejki Nr. 9,*
od 15 czerwca: *Rymanów, willa Zacisze.*

Dworek Murowany

w pięknem, zdrowem położeniu, 15 minut od Krakowa, z pięknym 2 morg. ogrodem owocowym i warzywnym, oraz 12 mórg pola ornego, wzdłuż szosy równo położonego, wybornej gleby, z dobrym domem mieszkalnym, o 9 pokojach oraz zabudowaniami gospodarczemi, jest z wolnej ręki **do sprzedania**. — Wiadomość: ***Jan Strycharski***, Kraków. 1389 3 5

ZAWOJA

pod Babią Górą

ulubione miejsce pobytu przez lato.

Pozwalam sobie donieść na tej drodze zarówno znanym już, jak i nieznanym jeszcze P. T. Gościom, że szczególnie w tym roku nie szczędziłem żadnych kosztów, by pobyt w Zawoi był dogodnym i przyjemnym i zaprowadziłem nowe celowi odpowiadające urządzenia.

Z wielkim nakładem kosztów wybudowałem na uboczu od mego domu, tuż pod lasem i urządziłem z wielkim tegoczesnym komfortem wielki dom, mający służyć w części na odpowiednią restaurację, w części na prywatne mieszkania, zaopatrzone we wszelkie nowe meble (materace) i t. d.

Od 1-go Lipca do końca Sierpnia, bez względu, czy zamówiono, czy nie, będę wysyłał co dzień do południow. pociągu w Makowie, zupełnie kryty wóz o kilku siedzeniach, w celu przywożenia i odwożenia P. T. Gości.

Przez cały sezon będzie w Zawoi stale przebywał lekarz.

Staraniem mojem będzie, by P. T. Goście mieli po niskich cenach dobre środki żywności jak mięso, pieczywo, nabiał i t. d.

Nim więc kto obierze sobie miejsce pobytu na lato, niech się dowie, jakie urządzenia i ulepszenia zaprowadzono w Zawoi, przekona się, że najtaniej, najdogodniej i najprzyjemniej można tam przepędzić lato.

1678 8 10 Z poważaniem

S. Brüll w Zawoi (p. loco).

DWOREK

o 11 ubikacjach, z 5-morgowym ogrodem, koło Wadowic, jest od 1-go Lipca, na lato, względnie na rok lub kilka lat, **do wydzierżawienia.** Położenie bardzo ładne, nad Skawą, Zgłoszenia przyjmuje **HOSZ w Wadowicach.** 1770 6 6

W Powiecie Cieszanowskim

10 klm. szosą od stacji kolei

MAJĄTEK

obszaru 3.700 mórg

w czem 2500 mórg lasu przeważnie szpilkowego z uregulowanym turnusem, 1000 m. roli (w $1/3$ części drenowanej), 200 mrg łąk dobrych, z **Gorzelnią** parową o 840 htl. stałego kontyngentu, **Cegielnia. Fabryka rurek** drenowych, **Chmielarnią, Chowem koni** na większą skalę, z bardzo porządnymi budynkami przeważnie murowanemi,

jest za cenę 420.000 złr.

do sprzedania.

Dług Tow. Kredyt. Ziemsk. 185.000 Zła.

Bliższych objaśnień udzieli P. T. Reflektantom serjo — JAN STRYCHARSKI, Kraków. 1781 4 10

Podróżujący dla Win

znany renomowany wielki Dom produkcyjny Win węgierskich, poszukuje dla Galicji, Bukowiny i Niemiec, ruchliwego, młodego, mówiącego polskim i niemieckim językiem **„Podróżującego"** za stałą pensją i koszt. podróży. — Tylko zdolni handlowcy zechcą się zgłosić pod: **K. S. 11** do Działu inseratowego tego Dziennika. 1888 2 3

Księgarnia Katolicka w Poznaniu

wydała i poleca **Najpiękniejszą Książkę do Nabożeństwa** pod tytułem:

Kwiat Nabożeństwa

czyli **Modlitwy św. Gertrudy i Mechtyldy** objawione tym świętym siostrom przez Pana Jezusa i Matkę Boską.

Zebrał i opracował OJCIEC MARCIN KOCHEM, kapucyn.

Dzieło to rzeczywiście Kwiatem wszystkich modlitw, jakie wogole wydane były co poświadcza przedmowa autora, który pisze: „Sądzę też, że miłą Bogu rzecz spełnię, jeżeli wszystkie te słodkie modlitwy, które Chrystus wyjął z głębi Bóstwa Swego i których nauczył ustnie obie siostry, zbiorę i ułożę z nich książeczkę do nabożeństwa. Nie przeczę, że ludzie święci napisali wiele modlitw nabożnych, wszelako mniemam, że powiesz ze mną: cenię wyżej modlitwę ułożoną przez Boga samego, aniżeli tę, którą ułożył Święty; bo gdzież chcesz znaleść modlitwy więcej nabożne, słodsze i bardziej pocieszające od tych, które w Sercu Chrystusa samego osłodzone i w ustach Jego świętych uświęcone zostały. Ztąd też skoro zobaczysz, że modlitwę tę Chrystus objawił, to pamiętaj, że nie ułożył jej człowiek, ale Bóg sam i dla tego wymawiaj jej słowa z większem nabożeństwem".

Książka ta jest średniego formatu 12 cm. długa, 8½ cm. szeroka i 3 cm. gruba. Obejmuje 768 stronnic. Z aprobatą kościelną.

Ceny na białym papierze:		Ceny na welinowym papierze:	
Płótno brzeg czerwony	1·80 kor.	Safian szorstki b. złoty	7·20 „
Płótno brzeg złoty	2·60 „	Safian gładki b. złoty	9·00 „
Skóra brzeg czerwony	3·80 „	Safian szorstki watowany	11·00 „
Skóra brzeg złoty	4·50 „	taż oprawa z rzemykiem	12·00 „

Zameczek przybija się do każdej oprawy, za cenę 60 hal. Na portoryum uprasza się dołączyć 40 hal, — Należytość nadsyłać przekazem pocztowym do **Księgarni Katolickiej** Poznań, Rynek 53. 1632 5 8

Na wiosenną i letnią Porę

1900.

Prawdziwe Berneńskie Materje

Kupon Mtr 3.10 długi na całkowite męzkie ubranie, (Surdut spodnie i kamizelka) kosztuje tylko
fl. 2.75, 3.70, 4.80 z dobrej
fl. 6.— i 6.90 z lepszej
fl. 7.75 z cienkiej
fl. 8.65 z przedniej
fl. 10.— z najprzedniejszej
prawdziwej wełny owczej.

Odcinek na czarne salonowe ubranie fl. **10.**—, także na zarzutki, dla turystów (loden), Czesanki najprzedniejsze itd., przesyła po cenach fabrycznych, znany z rzetelności i uczciwości fabr. skład sukna

SIEGEL-IMHOF W BERNIE.

Próbki gratis i franco. Przesyłki według wzorów gwarantowane. Korzyść dla prywatnych przy zamawianiu wprost u powyższej firmy — jest znaczna. 1262 22 40

ŻEGIESTÓW w Galicji nad Popradem

kolej, poczta, telegraf w miejscu.

Najsilniejsza szczawa żelazista. — **Pora kąpielowa trwa od 20 maja, do końca września.** — Kąpiele borowinowe, żelaziste, hydropatyczne i popradowe.

WODA ŻEGIESTOWSKA

znajduje się we wszystkich wielkich składach wód mineralnych. 1365 5 20

Lekarz ordynujący: **Dr. Władysław Mikucki**, były asyst. kliniki ginek. Un. Jag.

W Maju opust 30%.

Kwizdy Korneuburgski Proszek dla Bydła.



Weterin. djetyczny środek dla koni, bydła rogatego i owiec. Od 50 lat w większej części stajen używany, przy **braku chęci do jedzenia, złem trawieniu, dla poprawienia mleka i pomnożenia wydajności u krów.** Cena za $1/1$ pudełko **kor. 1·40**, za $1/2$ pud. **70 hal** Prawdziwy tylko z powyższą marką ochronną, do nabycia we wszystkich aptekach i droguerjach.

Skład główny: Franz Joh. Kwizda

c. k. austr.-węg., król. rumuński i ks. bułgarski dostawca dworu — **Aptekarz obwodowy w Korneuburg p. Wiedniem.** 1535 3 10

Wspaniałe Wydawnictwo Polskie.

„Na Około Swiata"

wychodzi w miesięcznych zeszytach, z których każdy zawiera ośm obrazów na kartonach.

W wydawnictwie tem pomieszczone będą:

Widoki najpiękniejszych okolic, krajobrazów i typów mieszkańców wszystkich pięciu części świata, nie wyłączając **okolic polskich i Ziemi świętej według oryginalnych zdjęć fotograficznych w kolorach naturalnych**, tak, że po wyjściu każda serja utworzy

WSPANIAŁE ALBUM

pojedyncze zaś obrazy, oprawione w ramy, stanowić mogą piękną ozdobę każdego salonu.

Cena zeszytu wynosi 45 ct., z przesyłką 50 ct.

Prenumerata na cały rocznik, składający się z 12 zeszytów, wynosi **5** złr. **40** ct., z przesyłką pocztową **6** złr. 1644 7 0

Prenumeratę przyjmują wszystkie znaczniejsze księgarnie w kraju i zagranicą, oraz Administracja Działu inseratowego „Głosu Narodu" w Krakowie.

Administracja „Na Około Świata"
Lwów, Pasaż Hausmana 9.

Nowi prenumeratorowie nabywać mogą o ile zapas starczy I-szą Serję wydawnictwa (12 zeszytów), zawierającą 96 obrazów kolorowanych z osobnym tekstem.

W nader ozdobnej oprawie 7 złr. (14 koron).

Ukończona **maturzystka** z maturą, z domu inteligentnego, przyjęłaby lekcje na wsi lub miejscu klimatycznem. Wiadomość z grzeczności u WP. **Niesiołowskiego** Kraków, Sukiennice, sklep 24. 1946

Tanio do sprzedania

używane siodło

damskie.

Bliższa wiadomość w dz. ins. »Głosu Narodu" p. l. **1949.** 1 3

Deserowe Masło

sprzedaje najtaniej

Handel Wł. Czarneka
ulica Długa, 1918

funt 56 centów.

Nauczycielka

przyjmie lekcję przez wakacje na wsi w okolicy górzystej i lesistej na przystępnych warunkach. Bliższe porozumienie listownie. — Adres: H. H. Mielec. 1942 1 3

Kobieta

w średnim wieku, energiczna, zdolna do zarządu i opieki kilkudziesięciu dziewcząt, potrzebna do mej fabryki w Jarosławiu.

STANISŁ. GURGUL
Kraków, Szewska 8. 1950
(Zgłoszenia tylko piśmienne).

---

14 klm. od Krakowa

4 klm. od stacji kolei, w pięknem zdrowem położeniu — jest

Majątek Lasowy

800 mórg,

w czem 200 Ekonomji, z wspaniałym dworem dobremi murow. budynkami gospodarczymi, parkiem, sadem, ogrodem, — **po 120 złr. za mórg, do sprzedania.** Kapitał potrzebny około 40000 Zła. Wiadomość: 1941 1 10

Jan Strycharski *Kraków.*

Słuchacz Filozofii

znający dobrze język niemiecki, a nadto francuski i rosyjski, poszukuje odpowiedniego zajęcia na wyjazd do Zakopanego albo Szczawnicy. pod bardzo przystępnymi warunkami. Łaskawe oferty: Kraków, p, rest. **J. S. 24**. za okaz. kwitu inseratowego. 1893 2 3

Bryndza Górska

majowa 5 klg. paczka 2 złr. 28 ct. — **Bulion z drobiu** i zwierzyny po 5, 6, 7 50 i 10 złr. za kilo. wysyła **Dwór Łapszyn** poczta Brzeżany. 1780 5 6

Uczeń

z ukończonym I rokiem wyższej szkoły przemysłowej, władający dobrze językiem niemieckim, poszukuje odpowiedniego zajęcia przez czas wakacyj, za wynagrodzeniem. Zgłoszenia pod lit. **S. W. 4.** p. rest Kraków. 1896 2 3

Polka Froeblanka

z dobrego domu, lubiąca dzieci, poszukuje od 1 Lipca miejsca w Krakowie lub na wyjazd, ewentualnie za granicę. Łaskawe oferty: Kraków, p. rest. **„Z. J. 18."** za okaz. kwitu inser. 1894 2 3

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij

J. Radziszewskiego i Spółki

728

Sprzedaż, zamiana, wynajem, przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty,

Rynek główny Nr. 39, Kraków.

W najgłębszej pokorze

ze łzami udaję się do Łaskawych serc Publiczności, jestem nieszczęśliwą wdową po nauczycielu ludowym z obłąkaną córką od lat kilku umysłowo niedołężnie nieuleczalną i w suchotach, a niemając pomocy znikąd, przeto udaję się o łaskawe wsparcie — mieszkam wspólnie i nie mam czem ubogiego kącika zapłacić — za Dobrodziei gorąco modlić się będę.

Z najgłębszą pokorą

Rozalia Wicherek

ulica św. Jana Nr. 9, II-gie piętro w oficynie. 1612

L. cz S 2/99 / 132.

OGŁOSZENIE!

W dniu 10 lipca 1900 o godz. 10-tej przed południem odbędzie się w sali Nr. 6 c. k. Sądu krajowego cywilnego w Krakowie publiczna dobrowolna sprzedaż realności w Krakowie przy ul. Radziwiłowskiej pod L. or. 5 położonej, Nr. konskr. 235 dzieln. VI wyk. hyp. l. 2055, do masy konkursowej Bernarda Kornbluma należącej.

Cena wywołania, poniżej której realność powyższa sprzedaną nie będzie, wynosi 54.000 koron, wadyum 5400 koron.

Dalsze warunki licytacyi i wyciąg hypoteczny przejrzane być mogą w kancelaryi Oddziału VI tutejszego Sądu krajowego.

C. k. Sąd krajowy 1878 2 2

Kraków, dnia 28 maja 1900.

Komisarz konkursowy.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogozowa. Redaktor odpowiedzialny: Józef Mosch. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.